

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta dla interesantów tylko od godz. 11 rano do 2 po poł. Administracja czynna od godz. 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 2 po poł.

Gielda.

Pierwsza przedg. warszawska

Londyn	43.45
Nowy-Jork	8.89
Paryż	35.00
Szwajcaria	171.84

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8.89
-----------------------------	------

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57.50
Złoty	57.55
Dolar	5.11
Przekaz na Warszawę	8.90

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.84

Prywatnie dolar w żądaniu	8.89
W płaceniu	8.88

Tendencja spokojna Podaż dostateczna

Zgon wojewody Młodzianowskiego Zmarł w Krynicy po 4-dniowej chorobie.

Krynica, 5. 7. Wczoraj o godzinie 8 wieczór zmarł tu wojewoda pomorski, Kazimierz Młodzianowski po 4-dniowej chorobie zapalenia płucnej.

S. p. Kazimierz Młodzianowski był jedną z znanych postaci Polski odrodzonej, która skromnego artystę-malarza i oficera legionowego wyniosła na szczyty społeczne.

Z pochodzenia Królewiak używał Młodzianowski w Pierwszej Brygadzie pseudonimu „Dąbrowa” i pełnił funkcję adjutanta dowódcy 1-go pułku Rydza-Smigłego.

Przeszedł internowanie w Benjaminowie. Z chwilą odzyskania niepodległości wstąpił do armii, w której zajmował odpowiedzialne stanowisko komendanta szkoły Podchorążych w Warszawie w randze pułkownika.

Na tem stanowisku spotkało go nagłe powołanie na urząd wojewody poleskiego i połączony z tym awans poza turą na generała.

Po wypadkach majowych wszedł do pierwszego i drugiego gabinetu prof.

Bartla jako minister spraw wewnętrznych, a po dymisji objął stanowisko wojewody pomorskiego.

W ostatnich dniach wymieniano nazwisko wojewody Młodzianowskiego jako kandydata na wojewodę warszawskiego.

Smierć belgijskiego krezusa. Bankier Loewenstein zginął w katastrofie samolotowej.

Bruksela, 5. 7. — (Tel. wł. „Echa Wiecz”). Znanym bankier belgijski, jeden z najbogatszych ludzi świata, Loewenstein zginął w katastrofie samolotowej. Nazwisko jego wypłynęło na szerszą arenę przed trzema laty, gdy zapropono-

wał rządowi belgijskiemu bezprocentową pożyczkę

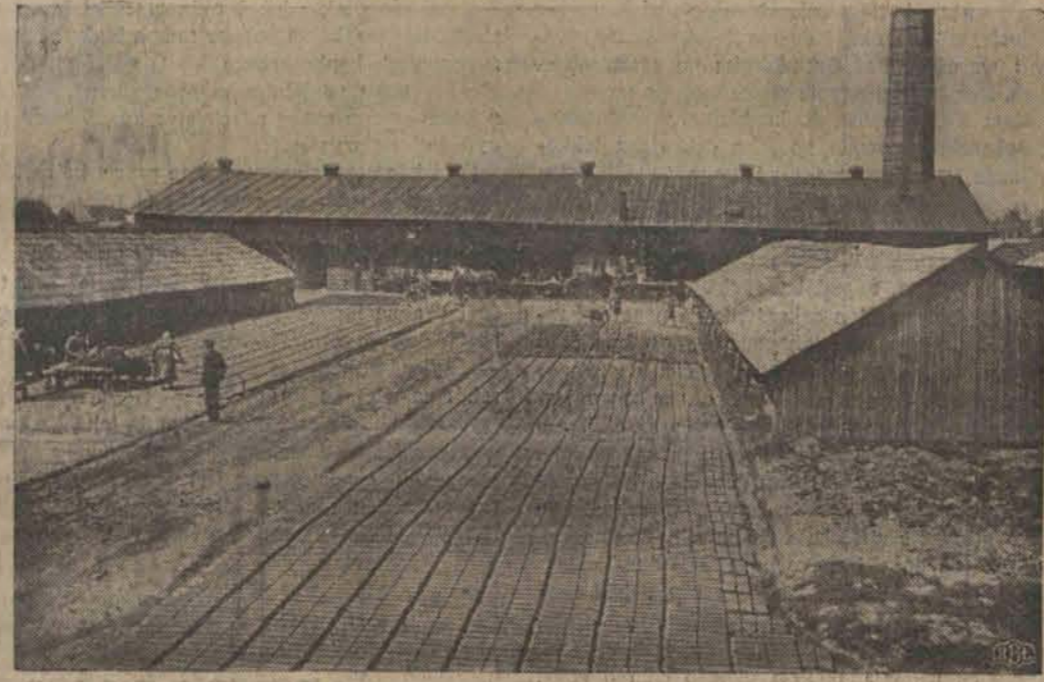
w kwocie 10 milj. futów szterlingów, zaś Francji dwuprocentową pożyczkę w kwocie dwudziestu milionów funtów szterlingów. Pieniądze te miały być użyte na stabilizację waluty. Pocięwał jednak Loewenstein żądał ścisłego oznaczenia parytetu stabilizacyjnego, pożyczka ta nie doszła do skutku.

Majątek pozostawiony przez Loewensteina wynosił zgórą

500 milionów dolarów. Dorobił się on głównie na dostawach wojennych. Przed wojną posiadał banki w Brukseli i w jednym z przedmieść brukselskich.

Przed kilku laty wielkiej wrzawy narobiła kradzież brylantów w jego luksusowej willi w Biarritz. Wartość tych brylantów wynosiła 200.000 funtów szterlingów, czyli zgórą 8 milionów złotych

Przed budową domów robotniczych.



Obecna cegielnia miejska pomimo zwiększenia produkcji do maksimum, nie może zaspokoić zwiększonego zapotrzebowania nawet w drobnej części. Uczyni to dopiero nowa mechaniczna cegielnia miejska pod Kolaszkami. Fot. A. Meyer.

Dalszy ciąg tragedji podbiegunowej. Wiadomość u uratowaniu rozbitków nie sprawdziła się.

Oslo, 5. 7. — (Tel. wł. „Echa W.”). Stan lodów w okolicy, gdzie znajduje się na krze grupa Lundborga,

poprawił się znacznie. Lundborg zawiadomił zapomocą radja, że obecnie mógłby wylądować mały aeroplan na krze, na której znajdują się rozbitkowie.

W kołach rzeczoznawców przeważa zdanie, że ratunek rozbitków musi być przyspieszony.

albowiem gestniejąca z każdym dniem mgła wkrótce uniemożliwi zupełnie wszelką komunikację w tych okolicach.

Wiadomość o rzekomem uratowaniu rozbitków przez łamacz lodów „Krassin” okazała się zwykłym sowieckim bluffem.

Do Kingsbay nadeszły trzy szwedzkie hydroplany, które pod kierunkiem kapitana Tornberga przyłącza się do akcji ratowniczej. Okręt włoski „Citta di Milano” wróci do Kingsbay, aby wymienić motory.

Funkcjonariusze policji państwowej ZOSTANĄ GRUNTOWNIE PRZESZKOLENI. Do służby będą przyjmowani jedynie b. wojskowi.

Z Warszawy donoszą: W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zakończył wczoraj obrady zjazd komendantów wojewódzkich policji państwowej, poświęcony sprawie ostatecznego uregulowania przepisów służbowych.

Pod koniec zjazdu komendant główny policji pułk. Maleszewski przedstawił program działalności organizacyjnej policji. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa uzupełnienia braków osobowych, która wymaga pewnego czasu ze względu na przyjętą obecnie zasadę gruntownego przeszkolenia kandydatów przed przeznaczeniem ich na służbę.

Obecnie czynny jest 9-miesięczny kurs oficerów policji, na który odkomenderowa no 90 starszych przodowników, posiadających maturę. Na niższe szczeble przyjmowani będą wyłącznie kończący służbę wojskową. Będą oni przechodzić 5-miesięczny kurs w szkole policyjnej w Mostach Wielkich pod Lwowem.

Specjalnemu przeszkoleniu poddani będą również funkcjonariusze śledczy. W najbliższym czasie 30 oficerów służby śledczej wydelegowanych będzie do akademii kryminalnej w Wiedniu, w sierpniu zaś otwarty zostanie w Warszawie specjalny kurs dla wywiadowców oraz fotografów śledczych.

Likwidacja korpusu oficerów administracji. Młodzi i zdrowi mogą się przenieść do linii.

Z Warszawy donoszą:

W życiu licznego w armii naszej korpusu oficerów administracji zaszły ważne zmiany organizacyjne. Korpus ten przestał właściwie już istnieć. Zanim ostatecznie zostanie zlikwidowany, oficerowie administracji otrzymują przedziały do poszczególnych broni i służb gdzie będą pełnić czynności administracyjne. Powstanie w ten sposób

nowa kategoria oficerów, którzy używać będą podwójnych tytułów, zależnie od korpusu, w którym służą — np. porucznika administracji piechoty, albo kapitana administracji aeronautyki itp.

Równocześnie władze wojskowe dają oficerom młodszym i zdrowym możliwość przejścia do linii.

Podporucznicy, porucznicy i kapitanowie, którzy nie przekroczyli 30 lat życia, mogą do 15 sierpnia wnieść o to podanie.

100 zł. dziennie zamiast 50 mogą podjąć posiadacze książeczek P. K. O.

Z Warszawy donoszą: Poczta Kasa Oszczędności zezwoliła wszystkim swym filjom i urzędom pocztowym, aby wypłacały posiadaczom książeczek P. K. O. sumy do 100 zł. dziennie na każde żądanie,

bez uprzedniego wypowiedzenia. Dotychczas wypłacano w ten sposób tylko do 50 zł. dziennie.

Poza tem można podjąć każdą wyższą sumę, wykazaną w książeczce P. K. O., za wypowiedzeniem 4-dniowym.

Polskie drzewo w obcych rękach.

Zakończenie obrzymiej transakcji leśnej.

Kraków, 5. 7. Sprzedaż 100 tysięcy morgów lasów bar. Liebiga we Wschodniej Małopolsce górnośląskiemu towarzystwu dla przemysłu drzewnego w Tarnowskich Górach

jest faktem dokonany. Cena kupna wynosi 2 milj 200 tys. dolarów. W finansowaniu tej transakcji brały udział „Dresdner aBnk” i banki rosztyldowskie.

Pośrednicząca krakowska firma przewię na Falter i Dattner, otrzymała przewię w wysokości

64 tysięcy dolarów.

Dyrektor białoruskiego gimnazjum skazany za znieważenie polskich urzędników.

Wilno, 5. 7. Sąd Okręgowy w Wilnie rozpatrywał sprawę b. dyrektora wileńskiego gimnazjum białoruskiego p. Ostrowskiego, oskarżonego o znieważenie funkcjonariuszów państwowych podczas i z powodu pełnienia przez nich obowiązków służbowych przy opróżnianiu części lokalu gimnazjum białoruskiego dla archiwum państwowego w Wilnie.

P. Ostrowski wówczas na czele uczniów gimnazjum i prawosławnego seminarjum duchownego

stawiał czynny opór temu zarządzeniu i obrzucał urzędników obelżywymi wyrazami.

Sąd skazał p. Ostrowskiego na 2 miesiące więzienia.

UCHOTA ECZALNA! minalny wyn... „Eufonja” monstrowany alistom.—Sami domu wyle... z przytępl... efuchu, szumu nienia z usów... e podziękowa... oucająca bro... wysła bez... na sądzie... UFONJA” i kolo Krakowa

zobny chłopiec o tapicera. — daka Nr. 4.

leżna służca o wszystkim. — radska 118. — oficya, — par... p. Spitz, od 3 pp. 1275

szorka Pipi... wa przyjmie... wienia oraz... aszt Piotrkow... 32. 1260

ry męskie, dam... kie, obuwie... y na wypłatę... kowska 37, III... ie, i piętro.

wie, franki bie... na, manufaktu... etry, na raty... „KREDYT” awrot 15 i p.

by posiadają... ej o 50 proc.

atów i ofiar... orarjum uwa... onych redak...

wiada: ... atowski.

KINO-TEATR CZARY

Dziś premjera!

Ostatnie dwa sceny Kino w ogrodzie Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 groszy.

Dawno niewidziany Król Harold Lloyd w sportowo-humorystycznym humoru - - - obrazie p. t. - - -

HAROLD LLOYD jako SPORTOWIEC

Nad program:

Komedja amerykańska w 2-ach aktach.

Nad program.

Skalany mundur policjanta. Proces b. aspiranta policji Lutostańskiego.

Dziś o godzinie 9-tej rano w Sądzie Okręgowym w Łodzi rozpoczęła się rozprawa przeciwko byłemu

aspirantowi policji i kierownikowi brzołowy Urzędu Śledczego Lutostańskiemu Aleksandrowi Lutostańskiemu o szereg napadów na sklepy, gdzie za pomocą rewolweru - straszaka terrorizował właścicieli i kradł gotówkę.

Aleksandrowi Lutostańskiemu

Dnia 16 stycznia 1928 r. o godz. 8-ej wieczorem do sklepu spożywczego Klauddi Szczecińskiej przy ul. Nawrot 43 wszedł nieznanymi mężczyzna i zażądał wódki.

otrzymawszy odmowną odpowiedź poprosił o jakąś przekaskę. Kiedy Szczecińska zaproponowała mu kupno kiełbasy, podszedł do szafki i wędlin, oglądał kiełbase, poczem kilka minut przechadzał się po sklepie.

W pewnym momencie mężczyzna ów dobył rewolwer i groźąc, zażądał wydania pieniędzy. Steroryzowana Szczecińska weszła za ladę i dała mu posiadaną gotówkę w kwocie 187 zł.; po otrzymaniu pieniędzy bandyta wyprowadził ją z rewolwerem w ręku ze sklepu do mieszkania i zagroził jej śmiercią.

na wypadek zawiadomienia policji — wyszedł z mieszkania, gdyż sklep był wówczas zamknięty.

Mężczyzna ów, jak go opisała poszkodowana Szczecińska, był wysokiego wzrostu brunet, szczuły, z małymi wąsikami i ubrany był w czarne palto, przyczem robił wrażenie człowieka pochodzącego

ze sier inteligentnych. W mieszkaniu Szczecińskiej znajdowała się wówczas tylko siostra jej męża Kazimiera Szczecińska, która tylko słyszała słowa: „nie zawiadamiać policję, bo zabije”, lecz samego bandytę z powodu ciemności nie widziała.

Niejakim Ignacym Nebelskim, przechodząc tuż przed napadem przez sklep Szczecińskiej przez podwórce posesji przy ulicy Nawrot 43, ujrzał jakiegoś mężczyznę wysokiego wzrostu o bladej twarzy,

ubranego w czarne palto, zagladającego do okna mieszkania Szczecińskiej.

Dnia 5 lutego r. b. o godzinie 11-ej rano do mieszkania Emilii Gros, właścicielki sklepu spożywczego przy ul. Składowej 19 w Łodzi wszedł nieznanymi jej osobnik, żądając pieczywa i gdy Grosowa wręczyła mu strudel zapłacił jej banknotem 50-złotowym.

Gdy po chwili Grosowa powróciła z przyległego pokoju, by mu wydać resztę, osobnik chwycił ją za twarz, zakrywając jej usta powłóczył „dłonią” groźąc w razie wszczęcia alarmu, strzelaniem i przy tych słowach wyjął rewolwer. Grosowa mimo tej groźby podniosła krzyk, na który z przyległego pokoju wszedł jej mąż, Jan Gros, co widząc bandyta puścił Grosową i skierował broń w stronę Grosy. Wówczas Gros podszedłszy do owego osobnika rzucił się na niego i schwytałszy za rękę

usiłował rozbroić go, lecz bandyta wyrwał mu się i wystrzelawszy, wybiegł z mieszkania nie zabierając niczego. Banknot 50-złotowy pozostał u Grosowej. Kula uderzyła o ścianę nikogo nie raniąc. Osobnik ten podług opisu Grosowej, był wysokiego wzrostu o bladej i szarej twarzy, czarnych oczach, ubrany w czarne palto i kapelusz. Wybiegając z mieszkania Grosowej osobnika, widziały sąsiadki jej Adela i Agnieszka Majersnowskie, lecz nie zdobyły mu się dobrze przyjrzeć. W obu tych wypadkach wszczęte natychmiast wywiady przez organy policyjne i poszukiwania nie ujawniły nazwisk sprawców tych rozbojów.

Antoni Felicjanek, starszy wyw. urzędu śledczego w Łodzi, bawiąc w dniu 9-ym lutego w Warszawie spotkał Aleksandra Lutostańskiego, b. aspiranta P. P., kierownika 1-ej brygady urzędu śledczego w Łodzi, który zauważywszy go, zapytał: „Czy pan wyleciał już mnie aresztować?” Następnie w toku rozmowy Lutostański zakomunikował Felicjanekowi, że mu jest wiadomo, kto dokonał napadów na sklepy w Łodzi.

ale on tego nie ulawni i wydział śledczy w Łodzi nigdy sprawcy tych napadów nie wykryje.

W dniu 25-ym lutego starszy wyw. Felicjanek znów spotkał Lutostańskiego w Warszawie i kie-

dy zapytał go, gdzie mieszka, odpowiedział, że u jakiegoś redaktora, na uwagę zaś jego, że chciałby się jeszcze z nim kiedyś zobaczyć w Warszawie, Lutostański wypisał mu adres i oświadczył, że pod tym adresem będzie go mógł znaleźć i aresztować.

O tych rozmowach z Lutostańskim, Felicjanek zdał relację nadkomisarzowi Weyerowi i aspirantowi Klinkowi. Nadkomisarz Weyer i aspirant Klink na zasadzie powyższych rozmów z Lutostańskim oraz w związku z faktem, iż ów wyjeżdża z Lutostańskiego z Łodzi

napady „sojowe” na sklepy ustaly, powzięli podejrzenie, że napadów tych mógł dopuścić się Lutostański.

Na konfrontacji w urzędzie śledczym w Łodzi poszkodowane: Grosowa i Szczecińska oraz Nebelski

poznali Lutostańskiego jako sprawcę napadów na ich mieszkania, tak samo uprzednio wskazali na podobnie Lutostańskiego z posród wskazanych im 20 różnych fotografii.

Również na śledztwie wstępnie poszkodowane poznali w Lutostańskim sprawcę napadów, przyczem Grosowa

poznała go z całą stanowczością po „ostrem” wzroku i czarnych oczach, po twarzy i wzroście, zaś Szczecińska po czarnych oczach, lecz kategorycznie poznać go nie mogła.

Alma Kaszubówna, b. kochanka Lutostańskiego, scharakteryzowała go jako człowieka lekkomyślnego, gwałtownego i zdolnego do popelnienia każdej zbrodni.

pryczem zaznaczyła, że Lutostański jest takim samym typem, jak b. aspirant Bugalo, skazany w swoim czasie za napad bandycki.

Postawiony w stan oskarżenia za napady bandyckie, Lutostański do inkryminowanego mu przez stopniowo się przyznał i wyjaśnił co następuje:

Dnia 16. 1. do godziny 2 po poł. przebywał w mieszkaniu dr. Jana Dobrowolskiego przy ul. Tramwajowej i że tegoż dnia wieczorem nigdzie nie wychodził. Co się zaś tyczy daty 5-go lutego, że w dniu tym bawił w Warszawie, w mieszkaniu swego przyjaciela Michała Godlewskiego przy ul. Złotej 40, na dowód czego podał świadka Ignacego Micińskiego aspir. p. p., który tegoż dnia rano powracał z balu policyjnego.

Świadkowie: Wróblewska i dr. Dobrowolski, aczkolwiek ustalają, iż krytycznego dnia o godz. 19-ej był u nich oskarżony, lecz nie mogą stwierdzić, czy i kiedy od nich wyszedł, natomiast świadek Maria Dobrowolska stwierdza, że Lutostański był u niej w połowie stycznia i po pół godzinie wyszedł z mieszkania.

Świadek Godlewski stwierdza, że w początkach lutego, a było to w dniu zabawy policyjnej, spotkał Lutostańskiego w Warszawie w godzinach popołudniowych i że spotkał go po powrocie z balu o godzinie 11-ej 5-go lutego r. b.

To samo stwierdza asp. p. p. Midski — który mieszkał z Godlewskim w jednym mieszkaniu. (p) Proces Lutostańskiego obudził wielkie zainteresowanie w Łodzi, bowiem sala sądowa wypełniona jest po brzegi publicznością.

W zeznaniach świadków leżni na sali policyjnej. O godzinie 11 i pół zarządzone przerwy. Następnie przystąpiono do rozprawy, w której

których jest

Na twarzy oskarżonego widać opanowanie.

Smiertelna kąpiel na głębinię. Druga ofiara zachłannej Prosnys.

Kalisz, 5 lipca. — W dniu wczorajszym pisaliśmy o tragicznej śmierci Michała Szpizaka, która znalazł w nurtach Prosnys, a dzisiaj znowu mamy do zanotowania wypadek

śmiertelnej kąpeli.

Trzynastoletni uczeń Marcin Borkowski, zamieszkały w Kaliszu przy ulicy Lipowej nr. 61 wobec panującego skwaru lipcowego zamierzał zażyć kąpeli w rzece.

Udał się w tym celu za stadion, gdzie Prosnia jest

szczególnie głęboka.

Znajomi i koleżdy ostrzegali ucznia, by nie kapał się w tem miejscu.

Borkowski nie usłuchał jednak zyczeńwych ostrzeżeń,

Rozbudowa sieci kolejowej postępuje żółwim krokiem. Sfery gospodarcze oczekują od nowego ministra komunikacji

szybkiego ukończenia magistrali Górny Śląsk — Gdynia.

B. minister komunikacji Romocki jeszcze w lutym b. r. w odpowiedzi na głosy zaniepokojonej opinii publicznej wystąpił

z programem rozbudowy kolei, na pierwszy rzut oka konkretnym i budzącym zaufanie. Przechodząc do porządku dziennego nad programami swych poprzedników, dwa razy conajmniej większym, przyrzekł zupełnie wyraźnie, że: 1) do dnia 31 marca roku 1930 ukończona zostanie budowa 440 km. linii, budowanych częściowo już od szeregu lat, że 2) już dnia 1. 4. 1929 roku rozpocznie się budowa dalszych 220 km. kolei, które ukończone zostaną na 31. 3. 1931 r.

Program p. Romockiego bliżej zbadany nie przeszył z punktu widzenia planowej gospodarki ekonomicznej, zbytnia bystrością. Wspomniłyśmy tylko dla przykładu, że np. linja Śląsk — Gdynia, której realizacja jest w obecnej chwili najpilniejszym zadaniem, w myśl programu p. b. ministra Romockiego gotowa być może w najlepszym razie za lat 3 — 4, podczas gdy właściwie powinna być już w użytku już od dwóch lat.

Lecz pomijając już brak samego programu, stwierdzić trzeba, iż obecne tempo budowy zagraża poprostu bankrutem

temu minimalnemu programowi, z jakim swego czasu p. minister komunikacji zdecydował się wystąpić.

Bo jakże przedstawiają się te prace, które już w marcu 1930 roku czyli za 1 i pół roku miały być ukończone?

Roboty uzupełniające na linii Kutno — Strzałków dotychczas nie zostały ukończone — a także i drobne inwestycje w zakresie połączeń górnośląskich przeważnie spoczywają. Linja Łuck — Stojańów nadal jeszcze nie otwarta, stan zaś robót na odcinku Bydgoszcz — Gdynia

nie rokuję ukończenia ich w określonym terminie. Budowa odcinków portów rzecznych ciągle jeszcze jest w sferze projektów, tak samo jak ułożenie drugiego toru na liniach Herby — Kalety, Łowicz, Bednary, Zabkowiec —

Kredyty budowlane Banku Gospodarstwa Krajowego na rok bieżący są już wyczerpane.

Na przyszły sezon kontyngent dla całego kraju wyniesie 100 — 150 milionów złotych.

Z Warszawy donoszą: Dyrektor oddziału budowlanego B. G. K. p. Jan Ruckhaber udzielił prasie wywiadu w sprawie kontyngentu kredytowego na rok 1929.

— Kiedy należy spodziewać się uruchomienia nowych funduszy rządowych na cele budowlane? — zapytujemy.

Prawdopodobnie: dopiero w październiku r. b.

Sprawa ta przeciąży się wskutek tego, iż przyznanie tych funduszy uzależnione jest ściśle od ulokowania listów zastawnych

obligacji budowlanych na rynkach w kraju i zagranicą. Czynności zmierzające do sfinalizowania tej konwersji są w toku.

Prawdopodobny kontyngent kredytowy na cele budowlane wyniesie od 100.000.000 — 150.000.000 zł.

— Czy większe jednostki samorządowe winny zaciągać pożyczki zagranicą na cele budowlane?

— Jest to ze wszech miar wskazane, zwłaszcza iż nawet ustawa o rozbudowie miast przewiduje zaciąganie pożyczek przez samorządy

— Uzupełnienie kapitału zagranicznego, mimo pewnych trudności, jest

znaczenie bardziej realne niż szukanie pożyczek na rynku wewnętrznym, który wskutek zbyt małej, jak na liczbę mieszkańców, nagromadzonej oszczędności nie rokuję większych nadziei.

Zaufanie do samorządu polskiego zagranicą wzrasta, czego dowodem są pożyczki jakie uzyskały ostatnio Warszawa, Poznań, Łódź, Górny Śląsk, przypuszczając więc należy, że zainteresowanie kapitału zagranicznego gospodarką miast przybierze znaczenie większe rozmiary.

Ogólna gwarancja państwa dla pożyczek udzielanych na zasadzie ustawy o rozbudowie miast jest przewidziana w tej ustawie

— Jak sumy 500 milionów złotych w złocie. — Jakże sposoby pomocy dla budownictwa mieszkaniowego widzi Bank Gospodarstwa Krajowego?

— Przedewszystkiem akcja pożyczkowa samorządów, które uzyskały kredyty zagraniczne mogą przyczynić się znacznie do złagodzenia obecnej ciężkiej sytuacji. Można znaleźć również pewne źródła kredytowe

w funduszu bezrobocia, z tem jednak zastrzeżeniem, że pożyczki z tego źródła przeznaczane, jak dotąd, tylko na roboty będą udzielane przy równoczesnym wykończeniu innych źródeł kredytowych na zakup materiałów.

Szczakowa i trzeciego toru na odcinku Pruszków — Grodzisk. W zakresie budowy linii Woropolewo — Druja stworzono chwilowo Dyrekcję Budowy tej linii, prac zaś jeszcze nie podjęto, tak samo nie pomyślano jeszcze o rozpoczęciu prac nad odcinkiem

Herby — Zduńska Wola — Inowrocław. Wszystko to co dotychczas zrobiono odpowiada tempu budowy ok. 80 km. rocznie w miejsce projektowanych dla pierwszej serii 440 km.

Przed następcą p. min. Romockiego otwiera się więc bardzo wielkie pole: w pierwszym rzędzie wypadnie mu udowodnić, że nasze Ministerstwo Komunikacji

nie musi być najpowolniejszym budowniczym i najopieszalszym gospodarzem, ponadto będzie musiał przedewszystkiem naprawić te braki programu swego poprzednika, które urągają najpilniejszym zadaniom naszej polityki gospodarczej (przyspieszenie budowy linii Śląsk — Gdynia, likwidacja i uzupełnienie programu rozbudowy odpowiednim programem renowacyjnym, wazl. konserwacyjnym (wymiana szyn itp.).

— Bedzie musiał wesprzeć program rządowy inwestycji kolejowych programem prywatno-kolejowych, lawestycyj i odpowiednim systemem koncesyj.

P. minister Kijin wchodzi do ministerjum z sfer prywatno-gospodarczej i towarzyszy mu opinja

dobrego gospodarza.

Miejmy nadzieje, że potrafi użyczyć zręcznie i biurokratyczną gospodarkę kolejową i usunąć braki strukturalne polskiej sieci kolejowej, będące

największym wrogiem jej rentowności.

Miejmy nadzieje, że zamiast z programami, wystąpi z faktami i sukcesami, które udowodnią, że potrafi ocenić kolej jako żywy organ i potężny współczynnik życia gospodarczego Polski, wymagającego nie rutynę lecz wiedzy, pracy i maksimum energii twórczej.

—:—

Czy

W Europi polityczne właściwie pracy. Wskazywają na wielką szkodę, że już to m. i. z górą. Ni. Musi i koble bytu przy m.

mieć r i rzecz zupeł jest zarabiać

odpowiadają. Jeżeli już m. cować, niech kierunku swę ności.

Ta przyb miary zdoln robią dzi biecie.

jakoby unia a już conajm wyborze ma

To drugie która się pr wydatkach s leżną i decyd ochoty wiaz

cym od niej wym, moral równego sob stojącego.

równie tęskr epok.

Różnica k ka, babka, a

musia ponieważ nie

łach podjad współczesna

serca wyłac; i dlatego to małżeństw

kłopotami cierzyństw

knje czegoś w miłości i

Kobieta, sorbujać ja

je poczucie, nych nogach

biekości i w pięcej fryzur

nie chce Nie uważa b

W. TOBOL Man

Był to s Zaczęło

dził się o s — Miałe

— Co mi s krony ser

Zjadł s wybiła, lec

Gwębilo go wiedział, by

nał nim ja chwili może

Do biura Fakty ni

Zie przecz szem skrzy

— Obyw się do Chał

pan kilka k chodząc tyl

franki kary. — Przeż

Chałjuzin, nie wiedzia

— Pan franki kary

zmuszony o sarjatu... Chałjuzi

lej. Przy na jakiś policj

Nowe drogi walki o byt.

Czy samodzielność uszczęśliwia kobietę? Powrót do zarzuconych ideałów.

W Europie ciągle jeszcze wre walka o polityczne prawa kobiet, a w praktyce właściwie o prawo do wszelkiego rodzaju pracy.

być zmuszoną do pracy dla swego codziennego kawałka chleba.

przez siebie zarobione pieniądze i zazdrości serdecznie kobietom, które rzeczy te otrzymały w podarunku od męża.

Z drugiej jednak strony nie chce, jako żona i matka gorzej być sytuowaną od kobiety samotnej.

mieć możliwość utrzymania się i rzecz zupełnie naturalna, że dążeniem jej jest zarabiać na kawałek chleba w sposób odpowiadający stopniowi jej inteligencji.

Ta przybierająca coraz większe rozmiary zdolność do pracy jest przyczyną, że robią dzisiaj zarzut zarobkującej kobiecie.

jakoby unikała związków małżeńskich, a już conajmniej była zbyt wybredną w wyborze małżonka.

To drugie być może; kobieta bowiem, która się przyzwociła sama utrzymuje, w wydatkach swoich od nikogo nie jest zależną i decyduje sama, nie ma rzecz prosta ochoty wiązać się z człowiekiem, stojącym od niej niżej pod względem duchowym, moralnym i towarzyskim.

Różnica na tem polega, że jej prababka, babka, a może i jeszcze matka nawet musiała iść na ustępstwa.

ponieważ nie mogła sama o własnych siłach podjąć walki o byt, podczas kiedy współczesna kobieta może słuchać swego serca wyłącznie lub skłonności conajmniej i dlatego to decyduje się nie tak łatwo na małżeństwo, od którego, poza trudami, kłopotami i ciężarami związanymi z macierzyństwem i prowadzeniem domu oczekuje czegoś więcej jeszcze — szczęścia w miłości i harmonji.

Kobieta, mimo pracy zarobkowej absorbującej ją, mimo zadowolenia, jakie daje poczucie, że może stać mocno na własnych nogach, nie straciła naogół swej kobiecości i większość ich na przekór chłopięcej fryzurze i juncatwu nie chce pędzić życia samotnego.

Nie uważa bynajmniej za szczyt szczęścia

Oszczędność.



Lokaj: — Czy dla nowego sekretarza mam kupić kałamarz? Pan: — Jeszcze czas. Proszę zaczekać aż przyjdzie; może ma wieczne pióro.

Centrala rozwodowa Stanów Zjednoczonych. Eldorado niedobrych par.

Ongiś w Europie słynna była mała osada Gretna Green na pograniczu Anglii i Szkocji, gdzie zjeżdżali się z całego świata pary, aby zawrzeć ślub — we dle miejscowych przepisów nie wymagających żadnych innych formalności — oprócz prostego pobłogosławienia przez „urzednika stanu cywilnego”, którym był miejscowy kowal.

Podobną stawę, tylko w dziedzinie rozwodów, zjednało sobie obecnie miasto Reno w stanie Nevada (Stany Zj.). Jak wiadomo, każdy ze stanów ma swą odrębną legislaturę, a stan Nevada wpro-

wadził niedawno zmianę prawa rozwodowego, skracającą przepisowy okres stałego pobytu ubiegających się o rozwód — z miesiąca na 3.

Tak więc korzystając z tego, zjeżdżają się tu małżeńskie pary z całego terytorjum Stanów Zj. i zamieszkawszy na miejscu przez kwartał, rozwodzą się, a nieraz zaraz potem wstępują w nowe związki. Tak więc Reno stało się niejako centralą rozwodową Stanów Zj. W ub. roku rozwiązało tam swe małżeństwa blisko 2000 par.

wszech stron otaczana szacunkiem i hołdami, o nią zaś, co z trudem musiała sobie zdobyć swoje stanowisko w świecie, nikt się nie troszczy, choćby nawet daleko o własnych siłach zaszła. Ale to są przytyki, które z postępowaniem czasu znikną i indywidualna wartość każdej jednostki sama za siebie mówić będzie i dyktować ludziom należne jej względy.

Kobieta zaś zdająca sobie sprawę z potrzeb duszy i serca swojego i swojej płci musi przyznać, że praca sama przez się w rzadkich tylko wypadkach uszczęśliwia kobietę.

Niema chyba zresztą uczciwie myślącego człowieka na świecie, któryby uważał za istotnie pożądane, aby pleć słaba ranila swe skrzydełka w twardej i niezawiesznie szlachetnie podejmowanej walce o byt.

Każdy, kto wogóle zeznaje wielką różnicę, jaka zachodzi między mężczyzną a kobietą musi przyznać, że pomyślniejszą, odpowiedzialniejszą, lepszą jest pozycja kobiety

u boku męża, zdala od zarobkowej pracy i związanych z nią wstrząsami i przykrościami. To też najwspółczesniejsze kobiety naszych dni w Europie przyznają za bez wstydu i upokorzenia. Nie wyobrażają sobie, rzecz prosta, powrotu do dawnych stosunków, hamujących ich umysłowy i duchowy rozwój i oddających je znów w przytłaczającą

zależność od męża. Chciałyby jak Amerykanki, być pieszczoną przez mężów i chętnieby się wyrzekły zarobkowania, gdyby się znalazł mężczyzna po ich myśli, któryby tę sprawę wziął na siebie.

Walka o prawo od każdego rodzaju pracy musi znów doprowadzić do idei małżeństwa, ale małżeństwa o nowych podstawach, dające jaknajmniej prawdziwszego szczęścia niż dotychczasowe.

Kobiety dzisiejsze, spieszące się z małżonkiem po to, aby

równie szybko się rozwieść, nie mogą oczywiście uchodzić za bojowniczkę najnowszych ideałów kobiecych. Są one raczej przytykiem epoki, której pokolenia przyszłe z wszelką słuszością nie ochrzczą mianem „dobrych czasów” i której największą zasługą prawdopodobnie będzie, gdy bezpowrotnie minie.

Po dziś dzień jeszcze nie rozumieją, że jedynym wyjściem jest zarabiać samej na kawałek chleba-tak długo, póki się nie trafi odpowiedni kandydat na męża. Ale kobieta „dernier cri” tęskni po dawnemu za szczęśliwym małżeństwem zdala od walki o byt; pragnie być kochaną i otaczaną względami towarzyszką ukochanego męża na dołę i niedole.

— Panowie, pomóżcie mi!... Powiedźcie im, żeby natychmiast płacili!...

— Dobrze, powiemy... — obiecał profesor. — Jutro im powiemy...

— Jutro?! — krzyknął Chaljuzin. — A dziś pan nie może?... Skazuję pana na 12 franków kary!... Albo pan zapłaci, albo do komisariatu. Ja was nauczę!... Ja was...

Chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz nie mógł. Począł go dusić silny kaszel. Zachwiał się na nogach i upadł na podłogę. — No i co?... — zapytała żona.

— Stan beznadziejny... — odparł smutnie profesor. — Najwyżej — tydzień... Profesor omylił się.

Chaljuzin przeżył jeszcze dwa tygodnie.

W ciągu tego czasu nałożył karę na niego za deszcz, na morze Bałtyckie za katastrofę, na noc za to, że jest ciemno i na wszystkie meble za nieposłuszeństwo.

Przed śmiercią zrobił bilans swej ziemskiej działalności.

Okazało się, że w ciągu miesiąca wypisał 2.616 kwitów na ogólną sumę 838.000 franków.

W ostatniej chwili, gdy śmierć wyciągała już doń swe ręce, zwrócił się do żony z prośbą:

— Włóż mi do grobu notesik i ołówek i nie zapomnij nałożyć kary na grabarzy jeżeli grób nie będzie wykopany tak, jak się należy!...

Tak zginął biedny Chaljuzin... Niech mu ziemia lekka będzie! Pokój duszy jego!...

W. TOBOLAKOW. Mandaty karne.

Był to straszny, okropny dzień... Zaczęło się od tego, że Chaljuzin obudził się o świcie bardzo zdenerwowany.

— Miałem jakiś okropny sen — rzekł. — Co mi się śniło, nie pamiętam... Ale okropny sen.

Zjadł śniadanie, przygotował się do wyjścia, lecz zdenerwowanie nie miało. Gniebilo go jakieś koszarne przeczucie, wiedział, był prawie przekonany, że wisi nad nim jakies fatum, które w każdej chwili może go zmiążyć.

Do biura poszedł strasznie przybity. Fakty nie dały na siebie długo czekać. Zie przeczucia sprawdziły się na pierwszym skrzyżowaniu ulic.

Obywatelu — rzekł ktoś zwracając się do Chaljuzina. — Przed chwilą zrobił pan kilka kroków na jezdni, a wolno panu chodzić tylko po chodniku. Płaci pan trzy franki kary...

— Przepraszam — usprawiedliwiał się Chaljuzin, zlekka blednąc — właściwie nie wiedziałem...

Pan będzie łaskaw zapłacić trzy franki kary, w przeciwnym razie będę zmuszony odprowadzić pana do komisariatu...

Chaljuzin zapłacił karę i poszedł dalej.

Przy następnym zakręcie najechał na jakiś policjanta na rowerze i powalił go na ziemię. Poturbowany Chaljuzin miał zamiar wyrazić gorący protest, lecz nie zdążył dojść do słowa. Policjant wyciągnął

z roweru, wyciągnął notes i ołówek i już pisał: — „Otrzymał od obywatela”... Pańskie nazwisko?...

— Chaljuzin... — „od obywatela Chaljuzina 3 franki grzywny za nieumiejętne przejście przez jezdnię. Proszę!

Dwa następne rogi Chaljuzin przeszedł szczęśliwie. Potem znowu go zatrzymano.

Pan przed chwilą splunął, obywatelu! Z tego wynika, że pan je pestki. Bądź pan łaskaw zapłacić 3 franki kary...

— Ależ ja nie jem!... — Wszystko jedno. Pan tak splunął, jakby pan jadł pestki!... To wystarczy.

Potem jakiś policjant rzucił na chodnik niedopałek papierosa i skazał za to Chaljuzina na 3 franki kary. Drugi policjant poznał w nim jegomościa, który przed tygodniem wykradł się do teatru bez biletu i również skazał go na trzy franki kary. I wreszcie przed samem biurem Chaljuzin został skazany na 3 franki kary za głośne kichnięcie.

Chaljuzin był człowiekiem myślącym. Począł więc rozmyślać w ten sposób: — Wprowadzono mandaty karne, to znaczy, że kary są konieczne, czyli kary są fundamentem, na którym buduje się nowe życie. A w pracy nad budową nowego życia winien brać udział każdy szanujący się obywatel.

Po pracy Chaljuzin wrócił do domu, zdjął palto i rozejrzał się wokół. — Obiad gotów? — zwrócił się do żony.

— Za dziesięć minut będzie gotowy. Chaljuzin wyjął z kieszeni notes i ołówek

— Zostaje pani skazana na 3 franki kary za opóźnienie obiadu.

Żona spojrzała podejrzliwie na Chaljuzina i zbladła.

— Czyś ty oszalał?... Skąd wezmę 3 franki!...

— To mnie nie obchodzi — odparł kategorycznie Chaljuzin. — Albo pani zapłaci trzy franki, albo odprowadzę panią do komisariatu.

Wypisał kwit, położył go na stole i przywołał syna.

— Lekcje odrobione? — Dopiero wróciłem ze szkoły, tatusiu, zrobię zaraz po obiedzie!...

— Po obiedzie?... Płacisz 3 franki kary! Ani słowa! Albo 3 franki, albo do komisariatu!

Następnie Chaljuzin skazał swą matkę staruszkę za to, że dźwiga już siódmy krzyżyk, ciotkę za rozmowę przez telefon, służącą za brudną paznokcie i jakiegoś pana, który przyszedł przypadkowo, za naruszenie spokoju.

Wieczorem Chaljuzin nałożył jeszcze karę na szafę, w której znalazłono mola, poczem spokojnie położył się do łóżka.

Zwołał konsylium. Chaljuzin wyglądał jak cień.

— Na co pan się skarży? — zapytał profesor.

— Na uchylene się od płatności — odparł Chaljuzin. Nakładam kary, a oni nie płacą. Wczoraj, na przykład, kot wypił całą szklankę mleka. Oczywiście, na trzy franki!... A on nie chce płacić ani grosza. Potem nałożyłem karę na biurko za to, że się leża — też nie płaci. Cóż to ma znaczyć?

Chaljuzin podszedł do stołu i głowę i cicho zapłakał.

Straszna rozmowa przez telefon.

Zemsta oszusta.

Dreszcz zgrozy przenika wobec tragedii rodzinnej, która rozegrała się niedawno w pobliżu stolicy saskiej. Wprost trudno pojąć, aby ojciec mógł zamordować własne dziecko.

tylko dlatego, ażeby się zemścić na matce dziecka. Zdaje się jednak, że człowiekiem, który dokonał tego czynu, nie kierowała inna przyczyna. Morderca sam wykonał na sobie wyrok. Zanim jeszcze władze bezpieczeństwa mogły go ująć, popełnił samobójstwo tą samą bronią, którą uśmiercił swoje dziecko.

W bocznej przybudówce dawnej królewskiej willi w Wachwitz (w pobliżu Dreznia) mieszkał do niedawna wraz z żoną i synkiem kilkuletnim

urzędnik administracyjny, Martin Hoffmann. Popoził on jednak szereg wykroczeń służbowych i wpłynął przeciwko niemu szereg doniesień z rozmaitych stron.

Żona nie chciała przy nim pozostać, życie przy boku oszusta wydało jej się nie możliwym. Przyszło do rozstania. Pani Hoffmann opuściła wspólne mieszkanie i zamieszkała we Freital (także w pobliżu Dreznia). Wzięła ze sobą swego synka.

Onegdy bawił się jej synek w ogródku przed domem. Nagle zatrzymało się auto, z którego wysiadł Martin Hoffmann. Ujął za rękę dziecko i łagodnymi słowami zaproponował mu przejażdżkę. Młodec, nie przeczuwając złowrogich planów ojca wsiadł do samochodu.

Wkrótce potem zawezwano panią Hoffmann do telefonu. Jej mąż doniósł jej: „Uprowadziłem Joachima. Teraz zastrzelę jego i siebie”.

Nieszczęśliwa kobieta zdrętwiała. Ale wysiłkiem woli odzyskała panowanie nad sobą. Z gorączkową szybkością zażądała od telefonistki, aby ją połączyła z dreźnieńską policją kryminalną.

Czerwona nitka zdemaskowała mordercę. Triumf króla detektywów.

Stawa i chluba policji śledczej jest mr. Bayle, król francuskich detektywów. Przed bystrem jego okiem nie ukryje się

żaden ślad zbrodni. Mr. Bayle posiada nie tylko wielką intuicję i spostrzegawczość, ale jest ponadto znakomitym znawcą medycyny sądowej i chemii.

Przed kilku dniami geniusz mr. Bayla błysnął nowym światłem.

Z Sekwany wydobyto niedawno zwłoki Juliusza Depres, inkasenta jednego z paryskich banków.

Zbrodniarze zamordowali urzędnika, zrabowali mu pieniądze, a ciała zawinęli w stary namiot wojskowy i okryli je drutem.

Po długich poszukiwaniach ustalono, iż Jules Depres, wracając do banku z pieniędzmi, zatrzymał się na chwilę w domu niejakiego Nourica, właściciela sklepu wyrobów szklanych.

Mr. Bayle zabrał się do śledztwa. Przedewszystkiem obejrzał dobrze za namiot i znalazł na nim łate.

Ten szczegół posłużył mu do wykrycia zbrodniarza.

Nouric wypierał się zbrodni i istotnie nie było żadnych powodów, iż on jest mordercą. Wytoczono mu wprawdzie proces, lecz obrońcy zgóry już triumfowali tak pewni byli wygranani.

Mr. Bayle zdruzgotał jednak ich nadzieje.

— Namiot — rzekł podczas rozprawy król paryskich detektywów, załatawy był kawałkiem starego prześcieradła. Należało pod mikroskopem to płótno i za uważylem, iż co

cztery nitki białej przędzy występuje w płótnie jedna nitka czerwona.

Między 37 a 51 nicią zmienia się na ple porządek i zauważyć można 5 białych włókien, a jedno czerwone.

Znalazłem 6 prześcieradeł w domu Nourica i ustaliłem, iż tkane są w ten sam sposób, co łata na namiocie.

Pochodzi; zatem z jednej sztuki płótna. Nie może już być przeto żadnej wątpliwości, że namiot znajdował się w domu obronionego o zbrodni.

Po tych słowach Nouric padł omiłow z gdy odzyskał przytomność, wyznał swą winę.

Skazano go na dożywotne więzienie.

— Szybko, szybko! Idźcie o życie ludzkie! — zakomerczyła swoje zawiadomienie.

Auto policyjne natychmiast ruszyło w drogę w szalonym tempie. Wiedzieli, że każdy ułamek sekundy posiada tutaj wagę i znaczenie. Auto zajęło przed willą w Wachwitz. Zaledwie wóz się zatrzymał, gdy urzędnicy pędem skoczyli ku willi. Lecz usłyszeli właśnie defonację dwóch strzałów.

— Zapóźno!

Gdy wkroczyli do mieszkania Hoffmanna, ujrano na ziemi zwłoki ojca, a obok drgające w konwulsjach przedśmiertnych **ciało małego Joachima.**

Z rany na czole dziecka płynęła strumieniem krew. Można sobie wyobrazić, co działo się w sercu zrozpaczonej matki...

Krótceki sądowe.



Amor wśród stuku warsztatów.

Nieszczęśliwa miłość tkacza.

Miłość może człowieka wznieść na wyżyny lub też stracić w przepaść na samo dno upodlenia. Miłość do kobiety, oczywiście. Zwiedzając kiedyś przytułek dla bezdomnych spotkałem jakiegoś pijanego obdartusa, którym jak mnie poinformowano, był znany w swoim czasie w Łodzi, inżynier, człowiek niezwykle inteligentny, lecz, niestety, o słabej woli. Człowiek ten kochał się do szaleństwa w pięknej córce jednego z przemysłowców łódzkich i odrzucił przez nią począł z rozpaczą pić. Nalęg alkoholiemu rozszerzył się w nim wrzescie do tego stopnia, że porzucił zajmowane w fabryce wysokie stanowisko i staczał się coraz niżej w przepaść upadku. I ostatecznie doszedł do tego, czym jest dzisiaj t. j. pensjonarzem przytułku noclegowego

Smutne to dzieje. Inżynier ów, przypomniał mi się w czasie pisania niniejszych krótkich, ilustrujących również historje nieszczęśliwej miłości mężczyzny nie inteligenta wprawdzie, lecz robotnika

PIEKNA SASIADKA.

Balesław Rogoza (Niecafa 8) 27-letni tkacz pracował w jednej z fabryk łódzkich. Był to człowiek stateczny, cieszący się najlepszą opinią zarówno wśród towarzyszy pracy jak i zwierzchników.

Przy sąsiednim warsztacie pracowała urodziwa dwudziestoletnia dziewczyna. Jej błękitne oczy urzekły Rogozę zapalała gojąca miłością ku pięknej tkaczce. Wyznał to jej, lecz, niesety, dostał kosza: okazało się bowiem, że dziewczyna ma już narzeczonego, którego bardzo kocha i za którego wyjdzie zamaż i to już w przyszłości najbliższej.

Odmowa wprawiła Rogozę w stan tak silnej depresji moralnej, że zrazu chciał odebrać sobie życie. Wyperswadowali mu przecież koledzy, że czynić tego nie należy.

Rogoza jak zaczął pić, tak pić do dnia dzisiejszego. W krótkim stosunkowo czasie zmienił się do niepoznania. Do pracy w fabryce przychodził pijany, psuł osnowę, tak że w rezultacie postanowiono go usunąć.

Ja z nim pomówię — oznajmiła majsterka tkaczka Maryska Szymczakowa. Panie Rogoza, niech się pan nie przejmuj — rzekła doń któregoś dnia w czasie przerwy obiadowej. Niechże pan zrozumie, że nie mogę porzucić swego narzeczonego dla pana. Kocham go. Niech się pan ustakuje, ja panu sama żone znajdę.

Perswazje te nie odniosły skutku. Rogoza nie poprawił się i pił w dalszym ciągu. Wreszcie po grubszej awanturze z majsterką Rogoza został wydalony z pracy.

KARA.

Opanowany żądza alkoholu, który dawał mu zapomnienie, Rogoza w celu zdo

bycia pieniędzy na wódkę wysprzedał wszystko, co miał. A gdy nie prócz nędz nego barłogu już mu nie zostało, zdecydował się dokonać kradzieży. I oto dnia 16 maja b. r. skradł sąsiadowi swemu pał to. Sprawa oparta się o policje i Rogoza został aresztowany. Wczoraj Rogoza stanął przed sądem okręgowym jako oskarżony z art. 551 K. K.

Przyznał się do winy, odbywając spo wiedzy publicznie ze swych katuszy na skutek zawiedzionej miłości.

Sąd po naradzie skazał Rogozę na 3 miesiące więzienia z zawieszaniem wykonania kary na przestrze lat trzech ze względu na dotychczasową niekaralność.

Sa...icz.

Cudowna trąbka szofera.

Niezwykły seans.

Sławne anglo - amerykańskie médium, niejaki Vallantine, który w Anglii swemi cudownymi pokazami obudził w ostatnich latach bezprzykładny entuzjazm, odbył obecnie w Nowym Jorku szereg interesujących

seansów spirytystycznych. Rzeczą zadziwiająca na tych seansach jest rozleganie się głosów „duchów”, które zwykle przemawiają do uczestników seansu przy pomocy trąbki. Głos duchów przypomina już zmarłych osób, znanych doskonale niektórym uczestnikom seansu, a nieznanym samemu médium.

Podczas pewnego seansu, odbytego właśnie w Nowym Jorku pod przewodnictwem sławnego lingwisty, d-ra Nevil-le'a Whymanta, nastąpiło coś nieoczeki-

wanego, co przewyższyło wszelkie dotychczasowe wyniki Vallantine'a.

Pokój, w którym seans się odbywał, został przedtem

gruntownie przeszukany. Usunięto niemal wszystkie meble, pozostawiono tylko kilka krzesel i stół. Ściany dokładnie opukano, czy przypadkiem nie zachodzi możliwość jakiegos oszukania. Wszystko było w najlepszym porządku.

Rozpoczęto seans. Uczestnicy siedli naokoło stołu, na którym leżała zwyczajna trąbka metalowa.

malowana na niebiesko. Vallantine siedział w fotelu. Po piętnastu minutach oczekiwania rozległ się głos niebieskiej trąbki. Mówiła zrazu po angielsku, następnie w jakimś niezrozumiałym języku. Słuchano w skupieniu. Nagle przewodniczący seansu, Whymant zawołał: „To przecież język chiński!”

Powstała ogólna konsternacja. Nakażano towarzystwu milczenie. Niebieska trąbka mówiła dalej. Niewidzialny duch nazwał się Konfucjusz. Dr. Whymant najgłębiej był przekonany, że idzie dalej o oszustwo. Zacytował tedy urywek z pism Konfucjusza, dla interpretatorów w części niezrozumiałej i poprosił ducha o wyjaśnienie. Zaledwie rzucił to pytanie, gdy duch począł owo zdanie wyjaśniać w sposób wprost doskonały, usuwający wszelkie wątpliwości. Uczony nie wstrzymał własnym uszom. Musiał się jednak poddać oczywistemu faktowi.

Należy jeszcze dodać, że Vallantine był dawniej szoferem, nie posiada niemal zupełnie wykształcenia, niema zatem mowy o tem, aby mógł umieć po chińsku.

A więc zagadka, która trudno zaiste rozwiązać!

KINO Dom Ludowy ul. Przejazd 34.

Dziś — — — Dziś!

Arcyfilm p. t.

Dziewczeta pod kontrola

potężny dramat obyczajowy. W roli nieszczęśliwego dziewczęcia słynna artystka VIRGINIA LEE-CORBIN.

Ceny miejsc: W dni powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m. 75 gr. II m. 40 gr. III m. 30 gr. W soboty, niedziele i święta od godz. 4 popoł. I m. 90 gr. II m. 50 gr. III m. 30

Nie bierz tej sukni!...

Dobrze jest mieć męża.

Barczo to miłe dla nas mężczyzn, jeśli czasem pismo kobiece napisze coś pięknego o mężczyznach.

Nie zdarza się to często. Miły wyłatek stanowi jednak Lady Kitty Vincent, osoba bardzo znana w angielskim świecie towarzyskim.

Dama ta nie zawahała się wyznać publicznie w artykule drukowanym w „Women”, iż mąż potrzebny jest czasem kobiecie.

Przykłady: Dama nie może się uwolnić od nudnego wielbiciela, który prawi jej głunie pochlebstwa i zadreca banalnymi opowiadaniem.

W takiej chwili najlepiej jest odezwać się.

Barczo chętnie rozmawiałabym dłużej z panem, ale przypatruję się nam mój mąż, który jest ogromnie zazdrośny. Słowa takie mają czarodziejską moc. Wielbiciel znika jak kamfora.

W sprawie wyboru toalety mąż jest nieocenionym doradcą.

Żadna modniarka, krawiec ani krawcowa nie powiedzą prawdy. Zależy im, aby towar sprzedać i szybko skończyć z klientem.

Wziąć do rady przyjaciółkę jeszcze gorzej. Na zdaniu męża można jednak polegać, powie bowiem bez ogródek:

— Nie bierz tej sukni, bo wyglądasz w niej za staro

A zdanie takie jest ważkie, gdyż nje-ma na świecie męża, któryby chciał mieć brzydka i stara żonę.

Dobrze jest mieć męża ze względu na domowe kłopoty.

Skoro przyjaciółki znużą się już słuchaniem zwierzeń pozostaje jeszcze mąż. Cierpliwość jego jest bez granic, gdyż wie on, iż należy do obowiązków małżeńskich pocieszenie swej żony w żmarwieniach. Któża kobieta ich nie ma?

Dlatego dobrze jest mieć męża, bo niekiedy staje się on użyteczny.

Szczęśliwy los niemowlęcia. Niezwykły uśmiech fortuny.

Jak wiadomo, urządził klub wyścigowy w Kalkucie Sweepstake, przy którym właściciel losu, opatrzonego nazwą **zwycięskiego konia,** miał otrzymać olbrzymią premję, wynoszącą 250 tysięcy szterlingów.

Wyścig, niedawno odbyły się i ta kolosalna wygrana przypadła w udziale 5-miesięcznemu niemowlęciu.

Oto właściciel stajni wyścigowej w Kalkucie, Abraham Kazi zakupił dwadzieścia losów i rozdzielił je pomiędzy członków swej rodziny. Przytem przeznaczył dla swego synka ośmimiesięcznego **rownież los, na który właśnie**

padła główna wygrana.

Dруга nagroda, wynosząca 63 tysiące funtów szterlingów, dostała się pewnemu Irlandczykowi, Charlesowi Murry'emu, urzędnikowi w wielkim domu towarowym w Bombaju. Murry zakupił sobie los ze swych drobnych oszczędności i nie chciał absolutnie uwierzyć temu

uśmiechowi szczęścia.

Trzecia nagroda, w wysokości 40 tysięcy funtów dostała młoda stenotypistka, Anni Helm. Murry i panna Helm poznał się i prawdopodobnie — polacza swoje znaczne fortuny.

Dwa grzyby w barszczu.

Wolna Wszechnica będzie rywalką Wyższej Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych. Łódź czeka na założenie wyższej uczelni technicznej lub handlowej.

Jak doniosły dzisiejsze pisma poranne odbyła się wczoraj w Magistracie konferencja przedstawicieli prasy z rektorem Wolnej Wszechnicy Polskiej prof. T. Viewegerem P. Vieweger scharakteryzował w przemówieniu swym typ wyższej uczelni, która ma być otwarta w Łodzi już dnia 1-go października. Nauka prowadzona będzie narazie na trzech wydziałach: humanistycznym, społeczno-politycznym i pedagogicznym. Wykładać będą między innymi: dr. Seweryn Sterling, p. Karpińska, Wolezyńska kierowniczka pracowni psychologicznej i p. Czapeżyński. Narazie Łódzki oddział Wolnej Wszechnicy Polskiej nie będzie jeszcze posiadał tych wszystkich uprawnień, jakie posiadają uniwersytety państwowe lecz nawet Wolna Wszechnica Polska w Warszawie. Nie negując bynajmniej doniosłego znaczenia uczelni wyższej, jako takiej, pozwolimy sobie skierować pod adresem czynników, zajmujących się organizacją wyższej uczelni w Łodzi, jedno zasadnicze pytanie: — Czy Łódź potrzebuje drugą uczelnię typu takiego jakim jest Wolna Wszechnica z wydziałami humanistycznym, społeczno-politycznym i pedagogicznym

Jeśli decydujemy się na uczeszczenie do wyższego zakładu naukowego to nie po to by słuchać wykładów z dziedziny oderwanej, lecz po to, by z nauki osiągnąć korzyść realną, posiadającą znaczenie w życiu praktycznym w celu wybitnie utilitarnym. A jakie zastosowanie w życiu Łódzkiem może mieć filozofia humanistyczno-ekonomiczna.

Na palcach wyliczyć można jednostki, które się tem interesują i które mogą sobie na studia w zakresie tych przedmiotów pozwolić. Są to: albo wyżsi urzędnicy dopełniający swych wiadomości albo też ludzie zamożni mogący sobie na taki „luksus” pozwolić. Gdyby jeszcze ukończenie wyższej uczelni o typie filozoficznym dawało pewne uprawnienia mogłaby ona liczyć na większą frekwencję słuchaczy. Nie może być tego, z chwilą, gdy

uprawnień żadnych nie daje. Mamy zresztą już podobną uczelnię, która walczy z olbrzymimi trudnościami aby się utrzymać na powierzchni. W pierwszym roku istnienia wyższej szkoły nauk politycznych i społecznych frekwencja w niej

była dość znaczna ze względu na to, iż istniała nadzieja, że uczelnia ta uzyska uprawnienia. W drugim roku bardzo wielu słuchaczy przestało uczeszczać, pozostali tylko nieliczni urzędnicy, dopełniający zakresu swych wiadomości teoretycznych! Obecnie zaś w trzecim roku istnienia uczelni tej prawie się o niej nie słyszy. I kto wie, czy będzie istniała nadal.

Łodzianie zrazili się do niej, uważając studia w niej za nieprodukcyjną z punktu widzenia życiowego stratę czasu. Bo przecież po ukończeniu jej, absolwent nie posiadałby za sobą wiadomości, dających się zastosować praktycznie, ani też nie otrzymałby żadnej posady.

I oto obecnie zaczyna się dać capo ta sama historia, co z wyższą szkołą nauk politycznych i społecznych. Zakłada się uczelnię, która z tych samych względów nie będzie mogła liczyć na powodzenie. Cała historia zakrawa zresztą

na amatorską imprezę, przedewszystkiem zaś co do składu sił wykładających. Mamy wiele uznania i szacunku chociażby dla p. doktora Ster-

linga, jako wybitnego specjalisty chorób płucnych, nie możemy jednak wyobrazić go sobie jako profesora, wykładającego przedmiot

z innej gałęzi wiedzy. To samo mniej więcej da się powiedzieć o innych wykładających w przyszłej Wolnej Wszechnicy Łódzkiej, rekrutujących się z sił miejscowych. Słaba to pociecha, że powiedzmy raz w tygodniu będzie przyjeżdżał ktoś z profesorów stołecznych.

Z powyższego wynika, że organizacją wolnej wszechnicy zajęli się ludzie, mający słabe pojęcie o studjach uniwersyteckich, albo umyślnie zamykają oczy na fakt, że będzie ona tylko lepszym typem szkoły średniej specjalnej.

Miałoby zresztą sens zakładanie wolnej wszechnicy, gdyby nie istniała druga taka sama uczelnia t. j. szkoła nauk politycznych i społecznych.

A dwa grzyby w barszczu to za dużo. Nie ulega kwestji, że Łódź potrzebny jest wyższy zakład naukowy, lecz o zgola innym charakterze. Z radością i zadowoleniem powitaliby szerokie koła łodzian utworzenie

wyższej szkoły technicznej, albo też handlowej, po której ukończeniu mógłby absolwent otrzymać posadę czy to w biurze czy w fabryce, mając jednocześnie prawo do tytułu człowieka z wyższym wykształceniem. K.

Dyrektor cyrku zamiast pieniędzmi piętłą zapłacił muzykantom.

Z Trzemeszna donoszą: Późny wieczór ostatniego dnia był świadkiem gorszącego widowiska. W wieczór ten odbyło się pierwsze przedstawienie przybyłego tutaj „Cyrku Rozkwasa”. Po skończonym widowisku, kiedy orkiestra, składająca się przeważnie z miejscowych robotników i rzemieślników, zażądała od dyrektora cyrku, okrzykanego silacza Rozkwasa, wypłaty umówionego

skromnego wynagrodzenia 2 zł. od osoby, pan ten odmówił wypłaty, zastawiając się małą frekwencją publiczną. Kiedy nań nalegano, potraktował prosiących piętłami. Trafili jednak na swoich, bo dwaj z obecnych muzyków, znani z siły bracia M., dali „dyrektorowi” taką odpowiedź, że ślady jej jeszcze dzisiaj nosi na swej gładziatorskiej skroni. Rozjątrzonego silacza udało się poskromić dopiero przywołaniem policji i to pod groźbą browningu.

Padły nawet strzały, które zbudziły przelęknionych mieszkańców Placu Kościelnego.

Kat będzie miał robotę Dwa wyroki śmierci.

Z Leszna donoszą: Po rozpatrzeniu przez Sąd Najwyższy akt z ostatniej rozprawy sądowej przeprowadzonej w dniu 29 grudnia ub. roku w Lesznie została zarządzona nowa rozprawa rewizyjna przeciw Janowi i Walerjanowi Gaskom.

Ogłoszono wyrok skazujący Jana Gaskę za morderstwo na karę śmierci w myśl § 47, 211 oraz Walerjana Gaskę za namawianie do morderstwa również na karę śmierci w myśl § 48, 311 u. k.

Piwo czy woda?

Kawał niesumiennego podatnika.

Z Tczewa donoszą: Urząd Skarbowy w Tczewie zaskwestrował za podatki 6 beczek piwa pod nazwą „Salwator”, „Boek Ale” i t. u. Herma na Dietricha, właściciela hurtowni gdańskich piw.

Miejscowy urzędnik urzędu skarbowego urządził na poczekaniu licytację zajętego piwa. Na licytacji zebrało się kilku osobników, którzy ugodzili się między sobą, że nie będą podbijali wzajemnie sobie cen.

Wóz ze wspomnianym piwem „Salwator” i „Boek Ale” krążył po mieście i został dla licytacji zatrzymany. Piwo zatrzymane zostało urzędowo zlicytowane.

Na drugą dzień o dziwo! Licytanci zaczęli zgłaszać się do Urzędu Skarbowego z meldunkami, że nie było to piwo, tylko zwykła woda.

Hermanowi Dietrichowi udało się niezwykły kawał. Jednakże jak na to zareaguje Urząd Skarbowy polski. Debet Hermana Dietricha w Urzędzie Skarbowym podobno wynosi 3.000 zł.

H. D. pobierał rocznie 36.000 złotych prowizji i kupił sobie podobno dom w Malborku. Na odchodnym H. D. zapisał sobie z urzędów i obywateli polskich i czmychnął.

IAN GROM. 24)



Tajemnice rulety.

Powieść.

— Niech mi pan nie zazdrości — odpowiada drugi — tyle jego panowania, co da krupierowi na piwo! Rano i tak wstanęmy od stołu goli jak bizoni, bo ta przekłeta dziura wszystkich pochłonie! I rzeczywiście, za każdym wydaniem karty, 10 proc. wystawionych i przegranych stawek, topiło się w kasie banku, iako t. zw. „kanłota”. Do rana trzy czwarte kapitału, z którym gracze zasięli do stołu, pochłonięła dziura, t. j. otwór do skrzynki, gdzie krupier wrzucał kamienie, a jak dziesiąta część utonie jako napiwki dla krupierów, tak, iż mimo, że każdy od cza-

su do czasu wygrywa, rano nieodzownie idzie goły do domu.

Cypryjskiemu dziś także nie szła karta. Co uderzył, to przegrał, co pociągnął bank, to za drugą lub trzecią kartą bank upadał. Gdy przyszła nań tura na następny bank, wystawił 300 guldenów do bicia. Po 2-ch kartach dał satę, którą kupił ów obdarty Niemiec za 50 guldenów. Wbrew wszelkim nadziejom karta poszła 12 razy Bank stał i stał. Niemal wszyscy gracze zgrali się do niego, a gdy upadł, to zaledwie 300 guldenów było pokryte przez pointerów.

Cypryjski, który przegrał blisko 1000 guldenów do swego własnego banku, zaklął głośno po rosyjsku, wstał i pociągnął Szeligę na wódkę.

— Nu da, widział ty coś takiego? Jak nie masz szczęścia, to żebyś głowa bił do muru, nie poradziłeś! Może gdy wrócimy, pójdzcie lepiej. Chodźmy trochę na muzykę.

Mimo, że w sali klubowej było jeszcze wiele gości, gaszono już światła dla oszczędności, a wysoki drab, z wąsami a la Wilhelm II budził drzemlących na fotelach graczy, szarpiąc ich brutalnie za ramię. W głównej sali restauracyjnej, gdzie również było półciemno, hulał zimny wicher, natomiast z dolnej restauracji „Boufflonkeler” dochodziła wrzawa piąckich głosów i dźwięki pruskiego marsza „Fredericus rex”.

Szeliga dotąd nie miał okazji poznać tej sali, która stanowiła swego rodzaju ozdobę kasyna. Utrzymana w tonach czerwono-zielonych, zakurzona, bez wentylacji,

o brudnej podłodze, robiła wrażenie podmiejskiego szynku. Potęgowały jeszcze to uczucie zapach skwaśniałego piwa i mordercze zapachy z kuchni oraz fizjonomie pijących i wrzeszczących gości.

Jeden zajął się olbrzymią porcją nogi wiewprzowej z kapusta i grochem, drugi sałatkę włoską z majonезem popijał białą kawą, tam znów szef rulety z dwoma hyjenami zapijał likier Balsa białym piwem. Nad wszystkim dominował hałas muzyki i gesty dym jadowitych cygar.

Szelidze zdało się, że jest jeszcze aspirantem policji w Warszawie i odbywa półów po zaułkach Woli lub Czerniakowa. Mianowoli chwycił się za kieszeń, gdzie trzymał browning. Ruch ten zauważył trzeźwy jeszcze Cypryjski i pociągając go do wolnego stolika, rzekł:

— Widzę, że ty tu jeszcze nie był! Nie ma co hać się, przecież to wszystko goście kasynowi, którzy po skończonej rulecie dzielą się tutaj wrażeniami, zyskami stratami i zapijają zmartwienie. Ten napewno ma czysty zysk od tych dwóch czarnych hyjen! — zakończył złośliwie, pokazując na Capkina, nieco zezowatego szefa sali.

Cypryjski kazał podać Szelidze i wódkę. Spozrzęglszy uśmiech na twarzy Szeligi, dodał:

— Da, da, jak wygrana, to kawior, jak przegrana, to śledź.

— Widzę jednak, że nie traćisz humoru — rzekł Szeliga.

— Przez przegrana mam tracić humor? Mam jeszcze dosyć pieniędzy w banku. Ciężko je było zdobyć, ale zdobyłem i

mam. Ot i ty mógłbyś coś zarobić, jakbyś pluł na patriotyzm i swoją dziadowską gaźę i przeszedł do nas na służbę!

— Może i zdecydowałbym się na to, bo bieda koło mnie — wywnętrzał się Szeliga — ale co miałbym do roboty i co mógłbym zarobić?

— Ot ty możesz zostać naszym kurierem. Jak będziesz sprytny, to zarobisz co miesiąc 1200 dolarów.

— A co taki kurjer ma do roboty?

— Bardzo niewiele. Raz lub najwyżej dwa razy miesięcznie przejedziesz przez granicę i przewieziesz papiery z Warszawy i z powrotem.

— Zastanów się nad tem — zgodził się pozornie Szeliga.

— Tak ty i zastanów się nad tem i mogą jeszcze z ciebie być ułdze. Chętnie ci pomogę, bo mi się podobasz! Jak się zdecydujesz, to zaraz jutro możesz dostać zaliczkę!

Rozmowę przerwał dwóch gości, którzy z braku miejsca przysiedli się do stolika Szeligi. Jeden z przybyłych zaczął w podnieceniu opowiadać towarzyszowi:

— Idę do kasy, daję 4.000 dolarów i proszę o guldeny z tem, że jutro oddam im guldeny, a oni wrócą mi dolary. Na drugi dzień przychodzę po moje dolary, a kasjer odpowiada mi, że nie może zwrócić, bo to jest niedopuszczalne. Zrobiłem awanturę, byłem w dyrekcji i w rezultacie dolarów mi nie zwrócono. Poza tem, że przegrałem, to jeszcze straciłem 120 dolarów na zmianie.

Tu opowiadający zapisał swe zmartwienie ciężkim piwem gdańskim.

Dzień w Łodzi.



Nie wierz mu Kasiu!... Nieudany plan donżuana.

W jednym z domów przy ulicy Piotrkowskiej wydarzył się następujący wypadek. Świadczący o tem, że łodzianie, to bądź co bądź

ludek romantyczny.

U pewnych państwa w domu tym pełni obowiązki służącej Katarzyna Grochańska, dziewczyna wyjątkowej urody, będąca obiektem afektów wszystkich młodzieńców z kamienicy. Przed paru dniami na podwórzu wspomnianego domu ustawiono rusztowania i pojawili się na nich murarze bardzo wesoło i bardzo romantycznie usposobieni. Nie dziw, iż zaczęli smażyć cholewki do pięknej Kasi. Udawała zrazu obojętną, jednakże przypadek jej srodze do gustu przystojniejszy dwudziestoletni chłopak

Józef Krawczyk,

terminator murarski. Widząc, że akcje jego dobrze stoją Krawczyk założył się z drugim murarzem Antonim Piaskowskim o butelkę wódki, że w ciągu dwóch dni zdola zdobyć służącą. Wziął się ostro do rzeczy i niechybnie dopiąłby swego, gdyby Piaskowski nie udał się do Kasi i nie przemówił do niej w te słowa:

— Nie wierz zakłębom Krawczyka. Nie chodzi mu o ciebie, jeno o tę butelkę wódki, o którą się założył ze mną, że zdobędzie

twoe względy.

Na skutek powyższego oświadczenia panna służąca dała kosza Krawczykowi. Wściekłość ogarnęła Krawczyka. I wczoraj podczas pracy usiłował zrzucić Piaskowskiego z wysokości II-go piętra na bruk podwórza. Piaskowski narobił krzyku, zbiegli się ludzie i udaremnił zamiar Krawczyka. Powiadomiona o zajściu policja pociągnęła Krawczyka do odpowiedzialności.

Oburzający czyn eleganta.

Uderzył w twarz niewinne dziecko.

Ktoś poetycznie usposobiony przyrównał dzieci do promyków słońca. I, naprawdę porównanie to jest w zupełności trafne. Bo tak samo, jak złote promyki słoneczne niecają wkrąg radość, te śliczne

małe czowieczki

o czarnych i błękitnych ślepkach i złotych kędziorach. Patrząc się na nie wracamy myślą do tych odległych i niepowrotnych już czasów, gdyśmy sami byli małymi dziećmi. Było nam wówczas postokroć lepiej niż obecnie, gdy jesteśmy dozośli i zjadają nas troski i zgrzyoty.

Czyż jest na świecie człowiek, któryby mógł wyrządzić

krzywdę niewinnemu dziecku?

Zdawałoby się, że nie. A jednak... Nie dalej jak wczoraj wydarzyło się następujące zajście przy ulicy Zgierskiej. Tadzio Adamczewski, 5-letni obywatel miasta Łodzi biegł chodnikiem, ciągnąc za sobą wózek drewniany, konstrukcji jego taty stolarza. W pewnym momencie chłopczyk najechał na jakiegoś pasanta mocno wyelegantowanego. Oburzony z całej siły uderzył dziecko w twarzączkę, tak, że upadło i potłukło się mocno. Widząc to przechodnie zwymszali

nieludzkiego eleganta,

którym, jak udało się nam ustalić, był niejaki Majer Brenner, Nowomiejska 30.

Panie Brenner, wstydy! Czy wie pan o tem, że białe dzieci, to grzech i że czyn taki zasługuje na potępienie publiczne. I, ostatecznie, jaką krzywdę wyrządził panu biedny, pięcioletni Tadzio?

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: G. Antoniewicza Pabjanicka 50. K. Chadzyńskiego, Piotrkowska 164. W. Sokolewicz, Przejazd 19. R. Rembielińskiego, Andrzeja 28. J. Zundelewicza, Piotrkowska 25. M. Kasperkiewicza, Zgierska 54. S. Trawkowskiej, Brzezińska 56.

Wojna w kuchni hotelowej. Gwałtowny kierownik.

Bardzo nam przykro, że musimy w artykule niniejszym poruszyć smutne stosunki, panujące w kuchni jednego z hoteli łódzkich.

Marianna Nowicka pełni obowiązki kucharki

w kuchni hotelu „Manteufel” przy ulicy Zachodniej 43. Codziennie rano udaje się na rynek po zakupy. To samo uczyniła i wczoraj. Zabawiła na rynku nieco dłużej i z tej racji nie zmyła stołu w kuchni. Kucharz Czarniecki zaczął czynić jej z tego powodu gorzkie wyrzuty. W tym trakcie wszedł do kuchni zarządzający p. Wojciechowski. Ten również zaczął krzyżać na Nowicką, że nie pracuje jeno

lata po mieście.

Zdenerwowana Nowicka zaczęła się tłumaczyć w sposób może nieco zbyt gwałtowny, co doprowadziło Wojciechowskiego do takiej pasji, że chwyciwszy ze stołu miskę metalową zaczął nią tłuc Nowicką

po głowie.

Skończyło się na tem, że srodze pokrwawiona Nowicka udała się na stację pogotowia Kasy Chorych gdzie należono jej opatrunek. Nie zapomniała zabrać z sobą miski, która pobiła ją Wojciechowski i lamentując sprezentowała ją sanitariuszom, udzielającym jej opatrunku.

Przykra historia nieprawda?

Pierwsza miłość.



On: — Przypomina mi pani kobietę, którą niegdyś bardzo kochałem.

Ona: — Zapewne jakąś przyjaciółkę.

On: — O nie. Moją babkę.

Kozioł w ścieku.

Ucieszna historyjka dla trzeźwych.

Gdyby Walenty Kozioł interesował się literaturą polską z czasów Polski Niepodległej, ale tej dawnej, znalazłby z pewnością rzeczową fraszkę Jana Kochanowskiego

o szlachcicu Kozle.

Szlachcic ów, pociągnawszy tego z gąsiora w jakimś zajeździe wracał nocą do domu

wielce pijany.

Po pijanemu zaś nie mógł w żaden sposób trafić do wrót swego domostwa. Strażnik piono spotyka jakiś spóźniony przechodzień do którego szlachcic zwraca się z prośbą by wskazał mu jego miejsce zamieszkania. Przechodzień ów pyta się z kim właściwie ma zaszczyt rozmawiać.

Jam jest „Kozioł” — odpowiada pijany szlachcic. Jeśli jest kozioł, to idźże spać do chlewu razdziej przedchodzień.

Imię Walenty Kozioł znalazł się wczoraj w sytuacji analogicznej. Niewiadomo z jakiej okazji urządził się w bałuckiej austerii skąd o godzinie 12-iej o północy

wyrzucono go na ulicę.

I tak samo, jak ów historyczny szlachcic nie mógł niebiorak trafić do domu. Wreszcie potknął się, wpadł do rynsztoka i w nim pozostał. W pożałowania godnym stanie znalazł go policjant i odstawił do komisariatu, gdzie przeszedł się i wytrzeźwiał. Pociągnięty został do odpowiedzialności za opilstwo.

Fatalna omyłka młodzieńca.

Wszystkiemu winna kobieta.

Niewymownie przykra przygoda spotkała w dniu wczorajszym Stanisława Garlickiego zamieszkałego przy ulicy Towarowej 7.

W godzinach wieczornych używał spaceru po parku Poniatowskiego.

U wrót wejściowych na ulicę Żeromskiego zbliżył się doń jakiś młodzieniec w towarzystwie

uroczej niewiasty

i ze słowami: „To ten cie zaczęli”, wymierzył mu siarczysty policzek. Zrazu ustąpił Garlickiego w następnej już chwili zareagował czynnie. Rozgrzała bójka, która, niewątpliwie przybrałaby groźniejszy charakter, gdyby nie interwencja posterunkowego i przechodniów. Gdy młodzieniec atakujący Boga ducha winnego Garlickiego, ochłonął nieco z zapamiętania, okazało się, iż zajście bardzo gorszące, spowodowane zostało

fatalnym nieporozumieniem.

Młodzieniec ów Czesław Rolnik pomylił się co do osoby przechodnia, który zaczął jego towarzyszkę.

Rozpaczliwy czyn żony szewca. Kronika pogotowia ratunkowego.

Łódź, 5 lipca. — Józefa Pietrasowa, kierowniczka szkoły, zamieszkała przy ulicy Cegielnianej nr. 50, zjadła coś ciężkostrawnego i dostała silnych bólów w okolicy żołądka.

Pierwszej pomocy ofierze słabego żołądka udzielił lekarz pogotowia ratunkowego.

15-letnia Leonia Paclorkowska zamieszkała przy ulicy Cegielnianej nr. 42, dostała nagłe w składnicy aptecznej przy ulicy Zielonej 23

ataku hysterji.

Pierwszej pomocy udzielił dziewczynie lekarz pogotowia ratunkowego, który odwiedził ją do Zbiorni Miejskiej.

Czasem i mała szybka może być powodem nieszczęścia. Żonle rzeźnika Reginie Jakubowicz, zamieszkałej przy ulicy Zielonej 55, spadła podczas spaceru

szybka na głowę.

ranicę Jakubowiczową dotkliwie.

Pomocy udzielił jej lekarz pogotowia ratunkowego.

14-letni syn rolnika ze wsi Chwaliszewo Jan Cybulski, został kopnięty przez konia tak silnie, że doznał potłuczenia twarzy.

Pomocy udzielił chłopcu miejskie pogotowie ratunkowe.

Wczorajszy huragan spowodował kilka nieszczęśliwych wypadków.

Oto m. in. szybka, wybita przez zawieruchę skańczyła dotkliwie w rękę 14-letnią córkę

majstra fabrycznego

Julję Pilarską, zamieszkałą przy ulicy Chłopskiej nr. 14.

Ranę opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

53-letni tragarz Moszek Turek, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej nr. 39, przechodząc ulicą Piotrkowską koło nr. 87 został najechany przez samochód.

Ofiara lekkomyślnego szofera odniosła potłuczenia całego ciała, które opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

Stolarz Hersz Cukierman, zamieszkały przy ul. Lutomierskiej nr. 16 w czasie pracy w zakładzie przy ulicy Konstantynowskiej nr. 13, uderzył się tak nieszczęśliwie

deską z gwoździem,

że uległ ciężkiej ranie klutej piersiowej.

Po udzieleniu nieostrożnemu stolarzowi pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego odwiedził Cukiermana do szpitala św. Józefa w stanie poważnym.

32-letnia Apolonja Antoniewicz, żona szewca, zamieszkała przy ulicy Przejazd 24 w stanie pijanym otruła się liżeniem w zamiarze samobójczym.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu Apolonji Antoniewicz pierwszej pomocy pozostał

śpiąca i pijana

szewców w domu.

10-letnia córeczka kołduktorki kolei państwowych Marianna Mikulska, zamieszkała przy ulicy Killińskiego 10, została na ulicy Wschodniej nr. 38 przejechana przez dorożkę i odniosła potłuczenie lewej goleni.

4-letnia córeczka kupca Marianna Polacińska, zamieszkała przy ulicy Nowomiejskiej 24 została najechana przez tramwaj, odnosząc ciężką ranę głowy.

Pomocy udzielił dziecku lekarz pogotowia ratunkowego.

młodej mężatce,

która zdradza swego męża.

Telefnowałem dziś do niej. Prosiła mnie bym przyszedł do niej o 5-iej po południu — informował Mieszko kolega. Niestety o 5-iej nie mam czasu, wobec tego proszę cię, byś mię zastąpił. Nie pożałujesz. Pan Bolesław na to, jak na lato. O godz. 5-iej po południu wypomadowany, wygolony, wyperfumowany udał się pod wskazany adres i zadzwonił do odpowiednich drzwi. Spotkał go jednak wrogi i bolesny zawód. Bo oto miast pięknej mężatki otworzył mu drzwi mężczyzna

atletycznej budowy.

— Ja cię nauczę zwracać głowę telefonami uczciwym kobietom.

Po tym wstąpił ręka mężczyzny jak się później okazało męża, spoczęła na świeżo wygolonej fizjognomji Mieszki. Przy tej okazji niefortunny amant spadł ze schodów i uległ tak dotkliwym potłuczeniom, że zmuszony był udać się na stację pogotowia, gdzie udzielono mu opatrunku.

zawodach prawdziwie przez cały dzion ocze że LKS m zarazem czność.

decyzja n deńskiej o szym meo wadzić d dzień do Piękny je fiaskiem, szym. N spadł des wicher. P bliczność wodzenia szkadzalo miało hum

Po za rownik s ka próbu mu tren nak prób Jakublec wartości decyzi.

w I.K.S. bezprze przycem start z m w wykop czej — b pierwszej

O Ga gdyż zaw mu daww Pomo Gosławsk

Sekcja czynym z dach kol Łodzi 1 p udziałem szonych

ja możn ciężcy s bieżącym nieśli za do finału miały dla Szmidt, I słabi, że mistrzos mieiscu.

oraz Po

Łódź początki w LKS. naszym legowa dowe za gdzie w Łódź. V

Lek

Na Związk wie usta naszej r atletycz nam to członk lazly sw sji, któr lada na

Kobi — któr bel w k kwalifik do bieg równy biegu n do rzut kiem, M mtr., K przez n

SPORT.

Hertha (Wiedeń) — Ł. K. S. 3:1 (0:0).

Zagraniczni goście Czerwonych.

Pisać sprawozdanie o wczorajszych zawodach międzynarodowych to naprawdę rozpacz; silny wiatr trwający przez cały mecz formalnie zasypywał widzący oczyma piaskiem. Trzeba stwierdzić, że ŁKS mimo ciągłych niepowodzeń, a zarazem strat materialnych dba o publiczność. Najlepszym dowodem tego jest decyzja na sprowadzenie „Herthy” wiedeńskiej do Łodzi. Ponieważ w pierwszym meczu 4000 złotych deficytu, sprowadzić drużynę zagraniczną w roboczy dzień do Łodzi, jest naprawdę odwagą. Piękny jednak czyn zawsze kończy się fiaskiem, to samo było w dniu wczorajszym. Na 2 godziny przed meczem spadł deszcz, a następnie zaczął hulać wichur. Płazczysty teren odstraszył publiczność — i nowy deficyt, nowe niepowodzenia; wszystko to jednak nie przeszkadzało by kierownictwo klubu nie miało humoru.

Po za tem stwierdzić należy, że kierownik sekcji piłki nożnej przez Konopka próbuje grać, pomocnym w tem jest mu trener Lintzmajer. Wczorajsza jednak próba wypadła nie nadzwyczajnie. Jakubiec w bramce stanowi materiał bezwartościowy, brak techniki i rutyny oraz decyzji. To stanowisko wieczne kuleje w ŁKS. Obrona Jerzewski, Gafekki jest bezprzeczenie najlepszą częścią drużyny, przyczem Jerzewski posiada za mały start z miejsca oraz na wielką pewność w wykopach ostrych piłek. Mówiąc inaczej — brak mu głowy, która w grze gra pierwsze skrzypce.

O Gafekkim wiele mówić nie można, gdyż zawsze jest na miejscu, choć brak mu dawnej werwy.

Pomoc w składzie Jasiński, Trzmiel i Gosławski, jest najsłabszą częścią drużyny.

ny — nie więc dziwnego, że atak indywidualnie gra. Trzmiel, ongiś świetnie się zapowiadający gracz, dziś na pozycji środkowej jest słaby.

W ataku panuje kompletny chaos — wszyscy chcą ratować honor swych barw. Brak kombinacji i jak najszybszej decyzji w chwilach dogodnych do strzału oraz opanowania przyziemnego piłki jest najważniejszym powodem klęsk.

„Jakoś tam będzie” powiada przysłówie — zobaczymy.

Wczorajszą grę „Herthy” da się streścić w następujących słowach: Od pierwszej do ostatniej chwili zagraniczni gracze grali na wynik. Do przerwy obustronne zmagania nie przyniosły rezultatu, gdyż Czerwoni grając z wiatrem nie byli w stanie wykorzystać wielu sytuacji.

Po zmianie stron „Hertha” umiejętnie ściągnęła zespół ŁKS do tyłu i w ten sposób opanowała grę. Mimo to przystąpić do ostatniej chwili zagraniczni gracze grali na wynik. Do przerwy obustronne zmagania nie przyniosły rezultatu, gdyż Czerwoni grając z wiatrem nie byli w stanie wykorzystać wielu sytuacji.

ŁKS zrywał się kilkakrotnie do ataku, parł nawet na bramkę, groził ale... nie strzelał. Dopiero Feja będąc dobrze ustawiony zdołał ładnie strzelić, dzięki czemu padła honorowa bramka. Pod koniec „Hertha” ujęła całkowicie inicjatywę i ustanowiła końcowy rezultat. Czerwoni mogli z powodzeniem mecz wygrać, gdyż „Hertha” grała bardzo słabo; jedynie bramkarz zasługuje na uwagę.

Publiczności z powodu niepewnej pogody mało.

Sędziował p. Reattig — dobrze.

Koz.

Próba sprawności kolarskiej.

Ciekawa impreza w Helenowie.

Sekcja kolarska S. S. „Union” dorocznym zwyczajem organizuje po zawodach kolarskich o mistrzostwo Polski w Łodzi i powtórzenie tych mistrzostw z udziałem wszystkich zawodników zgłoszonych do tej imprezy. Zawody takie dają możliwość zorientowania się czy zwycięży słusznie otrzymali tytuły. W roku bieżącym łodzianie w Warszawie nie odnieśli żadnego sukcesu, nie doszli nawet do finału, to też zawody powtórne będą miały dla łodzi kolosalne znaczenie. Czy Szmidt, Reul, Zybert są rzeczywiście tacy słabi, że już w ćwierć finałach odpadli w mistrzostwach przekonano się o tem Łódź na miejscu. Nowy mistrz Polski Turowski oraz Podgórski niewątpliwie starać się będą dowiedzieć, że tytuły im się słusznie należą. Zawody odbędą się w niedzielę dnia 15 lipca na torze w Helenowie. Dotychczas poza Turowskim, Podgórskim i Szymczykiem, udział w zawodach przyrzekł Barczycki z Krakowa, Koszutski z Kalisza (mistrz województwa łódzkiego) oraz łodzianie Szmidt, Reul, Zybert i Puszc. Do głównego biegu tylko wymienieni zawodnicy będą dopuszczeni. Po za tem w innych konkurencjach wezmą udział kolarze z klubów łódzkich i zamiejscowych.

Pod koniec lipca Union organizuje wielkie zawody kolarskie dystansowe za motorami z udziałem jeźdźców zagranicznych.

Piękny sukces łodzianina.

Zawzięty biegacz.

Łodzianin Kostrzewski Stefan, który początki lekko-atletyki i szkołę otrzymał w ŁKS, stanowi obecnie najlepszą klasę naszych rekordzistów. Ostatnio AZS delegował Kostrzewskiego na międzynarodowe zawody lekko-atletyczne do Tallina, gdzie wspaniale reprezentował Polskę i Łódź. W sobotę Kostrzewski wygrał bieg

przez płotki na 400 mtr. w czasie 51.7 sek. w niedzielę w biegu przez płotki na 110 mtr. znów osiągnął pierwsze miejsce w czasie 16.1 sek. Zawziętość i talent Polska podziwiała i żywo oklaskiwała licznym zebrała bo dochodząca do 10.000 osób publiczność. Kostrzewski jest pierwszym kandydatem na Olimpiadę.

Lekkoatletka Czerwonych jedzie na olimpiadę

Skład polskiej drużyny lekko-atletycznej.

Na ostatnim posiedzeniu Polskiego Związku Lekko-atletycznego w Warszawie ustalono ostatecznie skład imienny naszej reprezentacyjnej drużyny lekko-atletycznej. Nie mało radości sprawili nam łodzianie: Kostrzewski i Kobielska (członkowie Ł. K. S.), których czyny znalazły swój oddźwięk w orzeczeniu komisji, której mocą Kostrzewski i Kobielska jada na Olimpiadę.

Kobielska będzie pierwszą łodzianką — która wysunęła się na najwyższy szczebel w lekko-atletyce. Po za tem zakwalifikowano definitywnie: Brajerównę do biegu na 100 mtr. (ostatni czas Brajerówny 13 sek.), Tabacka i Kilosówna do biegu na 800 mtr., Konopacka i Kobielska do rzutu dyskiem, Baran do rzutu dyskiem, Malanowski do biegów na 800 i 1500 mtr., Kostrzewski do biegu na 400 mtr., przez płotki i Binłakowski do biegu na

110 mtr. przez płotki. Wejs i Zubert do biegu na 400 mtr. Z ostatnich czterech zawodników zestawiona zostanie drużyna sztafetowa 4 razy 400 mtr. a mianowicie: Biniakowski, Kostrzewski, Wejs i Zubert lub Malanowski. Wymienieni zawodnicy zostali już zgłoszeni imiennie do Amsterdamu i do listy olimpijskiej.

W dniach najbliższych jeszcze odbędą się zawody eliminacyjne dla pozostałych zawodników w konkurencjach: biegi 100, 400, 800 i 1.500 mtr., bieg przez płotki 110 mtr., skok w dal. Zawody te zostaną przeprowadzone w Królewskiej Hucie na lepszej skoczni. Również pojedzie Grabicka i Hulanička, które wezmą udział w drużynie gimnastycznej Polski. Z ramienia PZLA wyjeżdżają: Wiśniewski, jako kierownik ekspedycji, Klumburg — trener, Szkolnikowski z kolegium sędziów i mjr. Głabisz na własny koszt.

Kolarskie mistrzostwo Polski na szosie

odbędzie się w Krakowie.

W najbliższą niedzielę dnia 8 lipca w Krakowie zostanie przeprowadzone mistrzostwo Polski na szosie pomiędzy najznakomitszymi kolarzami całego kraju. Trasa bieć będzie z Krakowa do Wieliczki, Niepołomca, Bochni, Wojnicz, Tarnowa, Pilzna i z powrotem. Ogólny dystans wynosi 200 klm. Start obok rogatki wielickowskiej o godz. 7 rano. Meta w Wieliczce.

Z łodzian w zawodach mają wziąć udział mistrz szosowy województwa łódzkiego Kłosowicz (TZS), Sierpiński (Resursa), Boczkowski (ŁKS) oraz wspaniały jeździec Pabjaniec Szejnrok.

Nadmienić należy, że na ostatnio rozgranym podobnym biegu szosowym Kłosowicz zdobył w Krakowie drugą nagrodę, przytem cały czas prowadził jako pierwszy.

Waluty, dewizy i złoto na wczorajszej giełdzie warszawskiej.

Kursy dewiz naogół utrzymane. Wyjątek stanowiły Londyn i Paryż, których kursy zwykowały. Obroty były mniejsze. Zapotrzebowanie zostało pokryte.

Banku Dyskontowego, Handlowego, Zachodniego i słabsze nieco akcje Banku Polskiego. W grupie chemicznej utrzymany Kilewski. Natomiast nie było obrotów w dziale akcji cukrowniczych, elektrycznych i cementowych. Węgiel nieco słabszy. W dziale akcji naftowych również bez obrotów był Nobel. W dziale akcji metalurgicznych tendencja słabsza. Utrzymały się tylko Pocisk i Norblin. Reszta straciła na kursie. Najbardziej spadły kursy Starachowic. Z pozostałych działów utrzymały się akcje handlowe Syndykat Rolniczy i Kłudzowska fabryka.

PAPIERY PROCENTOWE.

Z papierów procentowych mocniejsza była 5 proc. pożyczka Konwersyjna i słabsza Dolarówka. Drobne transakcje niekwalifikujące się do notowań zrobiono 6 proc. dolarowa 87. Z listów zastawnych mocniejsze 4 i pół proc. miejskie i 5 proc. miejskie. Trochę słabsze 8 proc. miejskie. Słabe 4 i pół proc. ziemskie. Reszta utrzymana. Obligacjami obrotów nie było.

AKCJE SŁABIEJ.

Ogólna tendencja dla akcji słabsza. Zniżkowały kursy wszystkie, a to wskutek wzmożonej realizacji. W grupie bankowej utrzymały się kursy

GIEŁDA.

Z powodu gwałtownych zaburzeń atmosferycznych notowań giełdowych nie otrzymaliśmy. (PAT).

Niepotrzebna formalistyka

w granicznych komorach celnych.

Słusznie podnosi sprawę formalności celnych „I. K. C.”:

Komory celne odznaczają się nadmiarem gorliwości w zasadzie słusznej i chwalebnej, nie zawsze jednak we właściwą stronę skierowanej. Uchodzą im nieraz — jak o tem świadczą zbyt liczne procesy —

notoryczni przemytnicy,

całe zorganizowane bandy i szajki przemytnicze, natomiast zwyczajni skromni podróżni, wiozący ze sobą jakiegoś drobnostki bez znaczenia i lojalnie je pokazujący, bardzo skrupulatnie, a niezbyt słusznie pociągami zostają do „odpowiedzialności celnej”.

Bywają przytem rzeczy

drobne i śmieszne,

ale dotkliwie — naprzykład podróźni okazujący jakiś album z kartkami pocztowymi (1), który wziął sobie na pamiątkę z Paryża czy z Wenecji, o wartości 1 złotego, musi zapłacić zań 10 zł. eł! To już można nazwać szukaną i tego rodzaju szukanom powinien jakiś okólnik władzy wyższej ministerstwa skarbu, skierowany do wszystkich pogranicznych komór celnych, poleżyć kres.

Nie poruszaliśmy może jednak sprawy formalistycznego urzędowania tych komór, gdyby kończyło się tylko na takich drobnostkach i na takich lżejszych biurokratycznych pomyłkach.

Jednakże bywają i grubsze nieporozumienia na

naszych granicznych komorach celnych. Dla przykładu cytujemy jedno takie, które zdarzyło się niedawno.

Jeden z klubów sportowych, przy rozgrywaniu zawodów piłki nożnej w Pradze czeskiej, otrzymał od jednej z tamtejszych drużyn dla klubu

propozycję pamiątkową.

Drużyna sportowa, wioząc ze sobą podarowany jej przez drugą drużynę propozycję, nie powinna chyba płacić od niego cla. Jest to jasne dla wszystkich z wyjątkiem — komory celnej.

Tymczasem komora celna nie tylko postanowiła ocenić ową pamiątkę sportową, przywołaną przez polską drużynę, ale nadto wyznaczyła cla od propozycji, którego wartość wynosić może najwyżej 100 zł. (nie kupowano go, więc nie można znać ceny) w sumie około 600 złotych!! Na wnie sione przez zarząd klubu w tej sprawie podanie, urząd celny odpowiedział odmownie, doradzając zwrócić się aż do ministerstwa skarbu w Warszawie.

Jest to rozstrzygnięcie czysto formalistyczne.

Komory celne przeznaczone są dla przysparzania państwu dochodów z cla i powinny tego przysparzania dochodów ściśle przestrzegać — ale nie muszą i nie powinny łączyć tego z szukanowaniem własnych podróźniących obywateli. W każdym zaś razie powinny funkcjonować ze zrozumieniem i rzetelnością.

„Ja zagram krwiożerczego gubernatora!”

Niezwykły wypadek w wytwórni filmowej.

W jednej z rosyjskich wytwórni filmowych wydarzył się niedawno

niezwykły wypadek.

Wytwórnia robiła zdjęcia do filmu „Biały Orzeł”, którego akcja przedstawiała miła pogromy w Rosji Południowej podczas wojny. Role krwiożerczego gubernatora Muratowa, który sływał ze swych okrucieństw, powierzono znanemu aktorowi teatru moskiewskiego Kochałowu.

Na krótko jednak przed rozpoczęciem zdjęć zjawił się jakiś człowiek, łudzaco podobny do Muratowa i zaproponował, że on odgrywa za niewysokim wynagrodzeniem

te właśnie rolę.

Zgodzono się. Odgrywca roli Muratowa, przybrany w mundur carskiego urzędnika zjawił się w atelier, gdzie na początek odegrać miał scenę, w której delegacja żydów miasteczka przychodzi błagać o zaprzestanie dalszych mordów.

Gdy nowy aktor przestąpił próg atelier, stało się coś niezwykłego. Oto czekający na zdjęcia statyści, którzy doprawdy byli świadkami pogromów odwarżanych na filmie i zostali zaangażowani dla większego realizmu,

wydarli okrzyk przerażenia!

W rzekomym aktorze poznali prawdziwego Muratowa.

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Czwartek, 5-go lipca.

Warszawa, 1111 m. — 13,00 Sygnal czasu, hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny; 15,00 Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram; 17,00 Odczyt p. t. „Wypoczynek i zdrowie”, dział „Higiena i Medycyna”, wygl. p. Wacław Zawisza; 17,25 Pogadanki p. t. „O staropapiernictwie i starokawalerstwie” z działu „Kącik dla kobiet!” wygl. Maria Ankwiczowa; 18,00 Audycja literacka z Wilna; 19,00 Rozmaitości. 19,30 Odczyt p. t. „Pastwiska letnie i wychów jaźniat (dział „Rolnictwo”) wygl. inż. Stefan Grenich; 19,55 Komunikat: rolniczy; 20,05 Przemówienie p. ministra skarbu G. Czechowicza; 20,30 Koncert wieczorny. Transmisja: Wilna. W przerwie biuletyn „Messenger Polonais” w języku francuskim; 22,00 Sygnal czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny; 22,05 Komunikaty PAT; 22,20 Komunikaty: policyjne, sportowe, nadprogram; 22,30 Transmisja muzyki tanecznej.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofonczne.

GALERIA SZTUKI MIEJSKIEJ ŁÓDZI

(Park im. Stenkiwicz.)
Otwarty od godz. 10 rano do 23 w

- Miejski Kinematograf Oświatowy. Królewicz fiołków.
- Dla młodszych** — Wieżniowie gór. Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Apollo”** — Ze śmiercią w zawody. Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Casino”** — (Tylko dla dorosłych)
- „Czary”** — Harold Lloyd jako Sportowiec. Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Corso”** — Dzwony Wieczorne. Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.
- „Dom Ludowy”** — Dziewczyna pod kontrolą. Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.
- „Grand-kino”** — 1) Za cześć kobiety, 2) Czerwony młyn.
- „Imperjal”** — Skandal przed ślubem
- „Luna”** — „Co może kobieta”
- „Mimoz”** — Kochankowie
- „Odeon”** — Przy dźwiękach tanga. Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Resursa”** — Wykolejeni
- „Splendid”** — Karnawał w Nicei. Początek seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00.
- Spółdzielnia Pracowników Państwowych** — „Panią bez przeszłości”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9.30 wiecz.

TEATR MIEJSKI

Z powodu wyjazdu na urlop artystów, grających w „Golemie” widowisko to będzie grane jeszcze dziś i do niedzieli wieczorem oraz następnie we wtorek i czwartek przyszłego tygodnia.

TEATR LETNI

Dziś po raz drugi i w dalszym ciągu co wieczór o godz. 9-ej wesoła, barwna, efektowna rewja Łódzka G. Wascercuga, „Tak, to jest Łódź” w wykonaniu pp.: Dunajewskiej, Jakubińskiej, Niemirzanki, Tatarakiewicz, Szuberta, Mrozińskiego, Fabisiaka, Krzemieńskiego i innych, z udziałem znakomitej pary baletowej Wojnara i Sobolówny, Dekoracje K. Mackiewicz. Orkiestra jazzbandowa pod dyr. Z. Białostockiego. Bilety do godz. 7 w cukierni Gostomskiego, od 8-ej przy wejściu do parku.

TEATR POPULARNY.

Dziś i dni następnymi najweselejsza krotkoczasowa bieżącego sezonu „Co on robi w nocy”.

ŁÓDZIANIE!

Pomóżcie sierotom po żołnierzach polskich. Wielka zabawa w Helenowie.

Zarząd Towarzystwa Opieki nad Sierotami po żołnierzach polskich organizuje na niedzielę, 8-go lipca r. b. w Helenowie wielką zabawę ogrodową, urozmaiconą wieloma niespodziankami, z których specjalnej uwadze szanownej publiczności poleca się kosze szczęścia z nader cennymi wygranymi. Koncert dwóch orkiestr wojskowych rozpocznie się już o godz. 2 po poł. Niewątpliwie czuła na niedole sieroty serca łodzian, pośpiesza tłumnie w niedzielę do uroczego parku Helenowskiego, dokumentując tem samem, że los tych, których żywciele dali życie w obronie całości i niepodległości naszej, nie jest im obojętny.

Sport lekkoatletyczny we Wioszech.



Włochy zaczynają zdobywać coraz poważniejszą pozycję w międzynarodowej lekkoatletyce.

TEATR LETNI „GONG”

(Cegielniana 16).

Dziś wielka premiera p. t. „Zona się nie dowie” pióra Starskiego, Jastrzębca, Sygietyńskiego i innych. Udział biorą: znakomita artystka teatru „Qui pro quo” i teatru Słowackiego w Krakowie Stysia Czartorzyska, niezrównana artystka teatru „Qui pro quo” Helena Buczyńska, art. teatrów paryskich, słynna tancerka Jadwiga Hryniewiecka, art. teatrów warsz. Janina Draczeńska, ulubieniec Łodzi Cz. Skonieczny oraz Hanka Runowicka, Stanisław Belski, Gustaw Cybulski, Walery Jastrzębiec, Bolesław Kamiński, Adolf Nowosielski i cały zespół baletowy z baletmistrzem A. Łuzińskim na czele.

Dziś dwa przedstawienia o g. 8 i 10 wiecz.

TEATR REWJI W „CASINIE”.

Rewja „Tylko dla dorosłych” cieszy się nie słabnącym powodzeniem i śledzą do „Casina” codziennie liczne rzesze publiczności, oklaskującej żywo nieporównanego w kreacjach komicznych Romualda Gierasińskiego oraz cały zespół z Zabojską, Borską i Zdanowiczem na czele.

Arcydowcipne sketche „Na rybkach” i „Dr. Trigemini” oraz sceny baletów „Idź pan spać” i „Marynarze” zdobyły zasłużony sukces. Na specjalne wyróżnienie zasługuje parodia nadawania koncertów przez radio, pióra Antoniego Słonimskiego

o:—

GONG

pod dyr. Walerego Jastrzębca w ogrodzie ul. Cegielniana 16

Dziś wielka premiera progr. Nr. 23 p.

ŻONA SIĘ NIE DOWIE

pióra Starskiego, Sygietyńskiego i innych.

Gościnne występy: Znakomitej artystki „Qui Pro Quo” STYSIA CZARTORYSKIEJ, niezrównanej Heleny Buczyńskiej, tancerki teatrów paryskich Jadwigi Hryniewieckiej i Janiny Draczeńskiej art. teatrów warszawskich oraz ulubienca Łodzi Czesława Skoniecznego przy udziale całego zespołu.—Dziś 2 przedstawienia o godz. 8—10 w. Kasa bilety sprzedaje od godz. 4-ej po poł.

Oryginalne części do samochodów CHEVROLET osobowych i ciężarowych w wielkich ilościach nadeszły. Ceny fabryczne.

Wyłączne autoryzowane przedstawicielstwo na Województwo Łódzkie.

Zygmunt Dmowski i Ska

Łódź, ul. Piotrkowska 150, tel. 29-40.



Kursy Kierowców Samochodowych W. WOYNA

Łódź, Piotrkowska Nr. 111, tel. 49-11.

Szkolne samochody o podwójnej kierownicy, ułatwiające i przyspieszające naukę (patent stosowany wszędzie zagranicą).

Kurs zostaje otwarty w poniedziałek 9 lipca 1928 roku.

Opłata za kurs normalny zł. 95.— w ratach tygodniowych po zł. 20.—

Zapisy przyjmowane są w lokalu szkolnym od 8-ej rano do 8-ej wiecz.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	2.20
Na prowincji	3.50
Zagranicą	8.50

Łódzkie Echo Wiecz. i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 7.10
Odszalenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 łamy)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Ogłoszenia firm zamiejskich, chociażby posiadających filie w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Jankowski**